PORTO OPŁACONO RYCZAŁTEM.

Kraków

Garbarska 7

Wp. Ks. Al. Birkenm

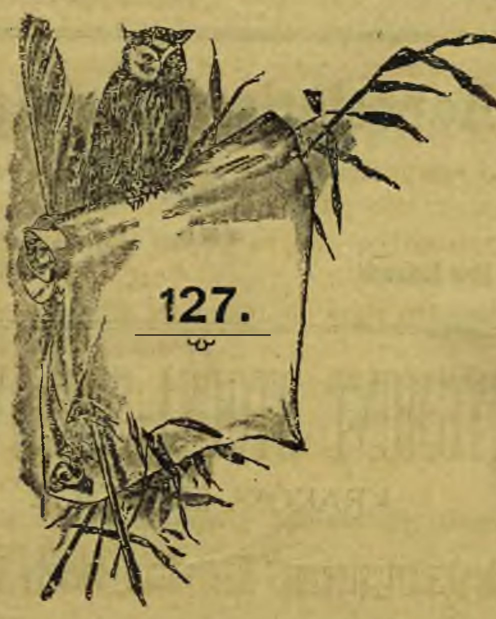
CHYRÓW

ROK XXXIII. WRZESIEŃ — PAŹDZ. 1925. ZESZYT IV.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



127.

Roczna prenumerata 5 zł.

TREŚĆ ZESZYTU: Wieczór listopadowy. — Bł. Bogumił. — Czy teatr potrzebny? — Ciche głosy. — Królowej Sodalicji. — Z życia Sodalicji Konwiktowej. — Do św. Stanisława Kostki — Młoda muzyka polska. — Sprawy Związku Chyrowiaków. — Wiadomości o dawnych Kolegach. — Pamięci zmarłych. — Kronika Konwiktowa. — To i owo.

PRZEGLĄD CHYROWSKI
DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

NR. IV. WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK 1925.

127.

Wieczór listopadowy.

„Błogosławiony lud, którego panem Bóg jego". [Ps. 143]

Był wieczór listopadowy... Deszczyk mżył, niby gęsta mgła, z poza której z trudnością przeświecały płomienie gęsto rozstawionych latarni... Powietrze było przesycone wilgocią, chłodne i przejmujące aż do szpiku kości... Wielkie miasto jednakże wrzało gorączkowym ruchem; co chwila piękne pojazdy lub dorożki „kawalerskie" mijały mnie szybko, bryzgając błotem wokoło. Na chodnikach rój ludzi różnego stanu, płci i wieku z pośpiechem wyprzedzał mnie i mijał, często potrącając i odpychając na bok...

Ja zaś obojętny na wszystko, co mnie otaczało, pozwalałem się tak trącać i nieść tłumowi...

Wyszedłszy z opery, gdzie byłem na przedstawieniu „Halki", prędko znalazłem się w taki sposób na placu; tu było już więcej przestronnego miejsca. Tłum przestał mnie trącać; przystanąłem na chwilkę.

Przed sobą ujrzałem piękną kolumnadę, dumnie spoglądającą z wysokości pierwszego piętra.

Mimowoli skierowałem swe kroki ku niej i przystanąłem we wnęce ściany.

Deszczyk mżył ciągle... zimno przenikało we mnie, pomimo

okrycia... ruch pojazdów przez plac nie ustawał; gwar ludzki tętent koni, turkot dorożek, plusk deszczu, wszystko to mieszało się w chaos, który mnie dziwnie jakoś usposabiał... Od kolumnady przeniosłem wzrok w głąb placu, lecz próżno oczy szukały rozległych przestrzeni! Tuż prawie przede mną ujrzałem olbrzymie, dumne, śmiałe lecz potworne zarazem mury soboru, dzwonnicy, a po za niemi kontury gmachu władz rosyjskich.

Ogrom soboru, naga białość jego murów zdawały się mnie przygniatać...

Spojrzałem w górę: błyszczały tam złociste wielkie kopuły. Wzdrygnąłem się na ten widok! Dreszcz przeszedł mnie od stóp do głowy: wiatr zimny owiał, smagając po twarzy.

Zdrętwiałem...

Nie słyszałem nic...

Gwar miasta przestał mnie dolatywać.

Nic nie widziałem, prócz olbrzymich kształtów soboru i dzwonnicy...

Chciałem oczy przetrzeć: — nie mogłem ręki podnieść.

Opanowała mem jestestwem dziwna ociężałość... nic nie odczuwałem.

Wtem, o wielki Boże!

Pomimo nocy coraz wyraźniej widzę mury soboru: rozszerzają się one, wznoszą coraz wyżej — zdają się wchłaniać w siebie miasto całe... już, już, jeszcze chwila, a dojdą do mnie i przygniotą zmiażdżą!...

Chciałem krzyczeć, głos zamarł mi w piersiach i słaby tylko jęk wydałem...

Chciałem biec, uciekać, lecz nogi wrosły mi w ziemię..

Chciałem oczy przymrużyć — nie mogłem...

Chciałem je rękoma zasłonić — rąk podnieść nie mogłem...

Męki okropne cierpiałem!... A wtem coś strasznego się stało!

Oto białe, lśniące mury soboru pokryły się plamami czerwonemi... Rozpoznałem z przerażeniem krwi polskiej krople zaskrzepłe!

Lecz nie koniec na tem.

Sen li to, czy mara!... Z pośród tych plam krwawych na murach wstrętnych wyłaniają się obrazy pełne zgrozy i majestatu zarazem!

Oto widzę wały Pragi, przez które rozbestwione żołdactwo moskiewskie wdziera się do miasta i czyni rzeź straszną!..

Tam dalej — obraz inny: widzę ulicę, na niej trupy pięciu poległych.

Jeszcze dalej las majaczy mi się ciemny: w nim garstka

młodzieży walczy z Moskalami... Ostatni młodzian*), przebity bagnetem na wylot, pada z krzykiem na ziemię: „O, ojcze, jak to boli strasznie!“ — i kona.

Całą siłą woli przymknąłem oczy, — widzenia zniknęły...

Lecz o dziwo! — Sobór, dzwonnica i pałac „archireja“ — wszystko to zniknęło również.

Otwieram oczy jak mogę szeroko: niema nic.. plac pusty; dokoła niego małe domki stoją, obok pałac Saski...

Widzę to wyraźnie, więc mnie oczy nie mylą chyba?...

Dzień jest szary i smutny. Plac zda się zaludniać... Na kształt sennych widziadeł zapełnił się cały austryjackiem wojskiem. Stoją żołnierze zmęczeni i wystraszeni w obawie zemsty mieszkańców za opanowanie stolicy.

Lecz spokój i cisza niczem niezamącona panują dokoła...

Wtem wionął wiatr silny; rozegnał obłoki; słońce złocistemi blaski plac oblało... Zniknęli Austryjacy.

Aż oto plac znowu zaczyna się ludźmi zapełniać... Co to za ludzie?.. Ach, to wojsko — wojsko polskie!

Widzę już teraz doskonale ułanów w ich ślicznych mundurach; proporczyki przy lancach migają się i trzepoczą jak ptaszki wesołe!

O jest i piechota linjowa i artylerja poważna... i cały szereg oficerów wyższych i niższych.

Słyszę muzykę... o, jak pięknie grają!...

Na znak dowódcy oddziały ruszają z miejsca i przesuwają się sprawnie przed gwałtownym księciem, który teraz z lubością na dzielnych żołnierzy spogląda...

Huk dział niespodziewany, potężny przerwał rewję.

Spoglądam i oczom własnym nie chcę wierzyć!

Widzę znowu plac pusty... Czuję jak wiatr się zerwał; niebo chmurami się zaciągnęło; chłód powiał i deszcz padać począł... zrobiło się szaro i zimno... o, i jak zimno!... istny wieczór listopadowy.

Po za placem pustym widzę ulicę...

Pozorny spokój ustępuje miejsca gwarowi.

Słyszę odgłos kroków idących ludzi zbrojnych... słyszę strzały...

Rozpoznaję tłum młodzieży zbrojnej... idą... przystanęli...

---

*) Aleksander hr. Bosak-Hauke ur. 1841, zmarł 1863, student uniwersytetu w Heidelbergu, syn generała Aleksandra i Zofji z hr. Hauke zginął w 1863 r. pod Złoczowem w ziemi Sieradzkiej.

Dlaczego?..

Przed nimi trzech jeźdźców widać z oddali..

Starszy z nich, generał*), zda się przekłada coś podchorążym... „Dzieci, idźcie do domu, nie róbcie szaleństwa"... brzmią mi w uszach łagodne słowa zasłużonego wodza...

Wtem huk strzałów wstrząsnął powietrzem i zgrozą mnie napełnił... Dreszcz po mnie przeszedł zimny, szorstki...

Gdy się dym przerzedził, wstrząsający widok przedstawił się mym oczom: oto stary generał — wojak, człowiek nieskazitelnego charakteru, przeszyty kilkunastoma kulami leżał u pałacu Namiestnikowskiego,... przy nim stary sługa na klęczkach w rozpaczy za swym panem... A w domu żona i dzieci nic nie wiedzą o nieszczęściu!...

Młodzieży zaś rozgorączkowanej i w błąd wprowadzonej nie dosyć jednej niewinnej ofiary, bo strzały w mieście słyszę znów wyraźnie...

Huk potężnieje, to już nie broń ręczna, lecz działa grzmią wyraźnie..

Jestem ogłuszony, odurzony:... oto widzę znów wyrastający raptem z cieniów nocy sobór... jednakże żadnej linji nie mogę wyraźnie odróżnić!

Oczy zmęczone odmawiają posłuszeństwa. Gdy wtem, o dziwo!...

Jasność dziwna i wielka oblała plac cały.

Zda się potoki złociste zlewają się z nieba, śliczne blaski rzucając dokoła... ciepło bije od nich ożywcze...

Sobór zmienia swe kształty, dzwonnicy już nie widzę.

Co to jest?.. sobór zniknął.

Lecz oto na jego miejscu wielki pomnik w mych oczach rośnie i potężnieje...

O, Boże! Srebrne orły go zdobią; a tam w górze wielki posąg Wolnej Polski Królowę przedstawia — Bogarodzicę-Dziewicę!

U podnóża pomnika cały szereg postaci wielkich i sławnych ludzi widzę.

O, patrzcie: jest Bolesław Chrobry, tam dalej król Łokietek, tu z tej strony świętobliwa Jadwiga i Władysław Jagiełło,... tam znowu Stefan Batory, złotousty i wieszczy ks. Skarga, tam Jan

---

*] Maurycy hr. Bosak-Hauke, generał artylerji, minister wojny, senator wojewoda, bohaterski obrońca Zamościa w 1813 r.: ur. w r 1775 poległ 29 listopada 1830 r.; pochowany w Kościele OO. Kapucynów w Warszawie, gdzie ma pomnik w prawej nawie.

III Sobieski, dalej Kościuszko, ks. Józef Poniatowski, Dąbrowski i inni,... o widzę i ks. Konarskiego, są bracia Załuscy biskupi, a tam wreszcie, patrzcie kosynierzy mili, na ich czele Głowacki ze Świstackim, dzielne zuchy! I w tym korowodzie postaci dziwnie przyciąga oczy męczeńska postać bohaterskiego dyktatora Traugutta!

Widzę mnóstwo ludzi na placu; sztandary z orłem białym i Matkę Boską Częstochowską powiewają dumnie wokoło...

Dzień jest śliczny... powietrze czyste... pełną piersią je wdycham...

Tłumy nie stoją obojętne. Zrazu szmer słychać cichy, potem pomruk głuchy, aż wreszcie jeden okrzyk radosny zabrzmiał i wstrząsnął powietrzew: „Vivat, niech żyje Rzeczpospolita“! Vivat, Król na jej czele! — Vivat dzień 3-go maja!“

Zdumiałem...

Oczom i uszom nie wierzę...

Boże, czym ja zmysły postradał?...

Przedemną zaś wspaniały pochód teraz się przesuwa z Królem Jegomością na czele... Słyszę dźwiąki muzyki:

„Jeszcze Polska nie zginęła!...

A tam z góry Najświętsza Dziewica i Królowa Nasza wśród pocztu świętych Patronów i Patronek Polski zda się zdroje łask zsyłać na wierne swoje dzieci...

Widzę radość niekłamaną na obliczu każdego...

Z wielkiego wesela jedni się śmieją, drudzy stoją w niemem osłupieniu, inni płaczą, to znów się śmieją i wzajem w objęcia sobie padają...

A ja stoję oszołomiony, jak obcy duszą i ciałem temu wszystkiemu i ruszyć się z miejsca nie mogę...

Wtem znów okrzyk potężny zabrzmi donośnie: „Vivat dzień wolności! Vivat dzień Zmartwychwstania!“

Okrzyk ten podawany z ust do ust poleciał hen, daleko, na końce kraju!

Rozbrzmiewa on od Bałtyku do Czarnego morza i Tatr dumnych, od Dniepru aż po Odrę!...

„Vivat dzień Zmartwychwstania!“

Zrozumiałem i pojąłem wreszcie to szczęście wielkie!...

Chciałem biec, krzyczeć, — radość rozpierała me piersi!... gdy nagle potrącony przez kogoś, ocknąłem się niemile...

Widzenie pierzchło bezpowrotnie. — Przede mną stali dwaj moi koledzy.

— Czegóż tak wystajesz, utrapieńcze, na taką pogodę na

ulicy? idźmy razem na kolację, i spać do domu — powiedział jeden, — brr, zimno okrutnie, no chodź prędzej, — rzekł drugi i poczęli obaj ciągnąć mnie ze sobą.

Otrzeźwiałem już zupełnie.

Zgrzytem ostrym były dla mnie te słowa...

Byłem przecież taki podniecony! Wolałem nie widzieć nikogo i nie być widzianym.

— Niezdrów jestem i spokoju potrzebuję — odrzekłem i, nie oglądając się poza siebie, szybkim krokiem pobiegłem w swoją stronę.

O, samotności potrzebowałem koniecznie!

Napróżno idąc pustemi już ulicami, starałem się zebrać myśli... wszystko napróżno.

Widzenia pierzchły bezpowrotnie...

Lecz pozostawiły w mej duszy ślad trwały; odczuwam to wyraźnie: nadzieją i wiarą w to, że dzień zmartwychwstania i odrodzenia nadejdzie!

— Nadejdzie przez pracę dla prawdy podjętą i to prędzej niż ktokolwiek mógłby się tego spodzieweć — szeptał mi przez drogę i noc całą następnie ów głos wewnętrzny, tajemniczy... Późno już było, gdy się znalazłem przed drzwiami mego domu....

Na ulicy cicho już było. Wielkie miasto po dniu gorączkowym spało.

Jedynie pluskanie deszczu, jęk wiatru i miarowe kroki stróżów nocnych dawały się słyszeć...

Zimno...

Ołowiane chmury nie rozpraszały się bynajmniej.

Głucho i pusto, a jak zimno!... A moja głowa pała i gorączka trawi mie po przebytych wrażeniach nocy listopadowej...

— Dzień Zmartwychwstania nadejdzie — szepcze mi głos tajemniczy...

Na dworze słychać plusk deszczu i jęk wiatru...

Brr, jak zimno!

Prawdziwa noc listopadowa...

Pisałem w Rydze w nocy z dnia 28 na 29-ty listopada 1901 r.

*
* *

Upłynęło już 24 lata od chwili, gdym spisał garść tych wrażeń, jakie przeżyłem na obczyźnie, wciąż jednak tęskniąc za Ojczyzną...

Pan Bóg dał nam Polskę wolną i niepodległą doprawdy prędzej, niż najśmielsze marzenia śnić nam o tem pozwalały!

Boć to dziś już po raz siódmy, jako wolny znów naród, rocznicę listopadową święcimy!...

Święćmy ją uroczyście i w skupieniu ducha, jako potężny odruch wolnego Narodu przeciwko despotyzmowi najeźdcy.

Święćmy ją jako triumf myśli polskiej!...

Święćmy ją, jako zwycięstwo sprawiedliwości Bożej nad gwałtem, złością i przemocą, mając w sercach uczucia przebaczenia dla błędów, jakie popełniono.

Uczcijmy też pamięć tych ludzi*), którzy, jako ofiary pomyłki i próżnego rozgorączkowania, padli w w noc listopadową, a przecież mogliby pożytecznie sprawie powstania i odrodzenia narodowego służyć, służyliby zaś gorliwie...

Dajmy przyrzeczenie, że będziemy wytrwale uczyli się dziejów Narodu naszego, obfitujących w szczytne przykłady naśladownictwa godne, jak mamy Polskę kochać, budować i do wielkości prowadzić, — w jaki zaś sposób przywar naszych należy nam się wystrzegać...

Porzućmy waśnie i kłótnie partyjne... Do Boga się zwróćmy — Sursum corda!

Wszak i teraz moglibyśmy mieć Polskę w granicach historycznych, gdyby nie nasze walki i zawiewści partyjne, gdyby nie nasza małoduszność i brak odwagi cywilnej... Mamy więc Polskę mniejszą i osłabioną...

Podwoić, co mówię, potroić, powinniśmy starania nasze, aby Ojczyznę naszą wzmocnić i od wstrząśnień zabezpieczyć!

Zdobądźmyż się nareszcie na czyn męski, wyzbyjmy się wad naszych i budujmy Polskę poddaną Bogu i prawom Jego, — silną, praworządną, światłą, pobożną i potężną, jako godne dziedzictwo Królowej i Pani Naszej — Najświętszej Bogarodzicy — Dziewicy Marji!

*Aleksander Bosak-Hauke***.

*] W noc listopadową zginęli generałowie: Maurycy hr. Hauke, Stanisław hr. Potocki, Blumer, Nowicki, Siemiątkowski i Trębicki, oraz pułkownik, szef sztabu, inż. Filip Meciszewski.

**] Prefekt Sod. M. w Warszawie i major W. P.

Gdyby prawodawcy umieli znaleźć ustawę, która nie dozwoli zostać głupim i próżniakiem, to w jednej chwili społeczeństwo ludzkie stałoby się rajem na ziemi.

Karol Marcinkowski.

BŁ. BOGUMIŁ

W otoczeniu Dąbrówki przybyli do Polski z Czech rycerze Poraje, a jednym z ich potomków był Boguchwał, którego synem był Bogumił, urodzony około r. 1117 w Koźminie lub Koźminku. Kształcił się przyszły Arcybiskup w Gnieźnie, następnie w Paryżu, poczem w Uniejowie zostaje wyświęcony na kapłana przez swego wuja Arcybiskupa Jana Gryfa. Jako kapłan został duszpasterzem we wsi Dobrów, niedaleko miasta Koła, gdzie sam wybudował kościół św. Trójcy. Po śmierci Arcybiskupa Jana kapituła Gnieźnieńska na następcę jednozgodnie obiera wsławionego świętością życia i wielką gorliwością o zbawienie dusz X. Bogumiła, już za życia wsławionego różnemi cudami i niezwykłą hojnością dla ubogich. Urząd Arcypasterza sprawował Bogumił lat 5, lecz z niewiadomych powodów postanawia zrzec się tej godności, na co Papież Aleksander III się zgodził. Arcbp wracając z Wenecji od Papieża, wstąpił na Węgry, gdzie się zapoznał z regułą OO. Kamedułów, a wróciwszy do wsi Dobrowa urządził sobie pustelnię kamedulską i tam po 10 latach pokutniczego życia, pełen zasług i sławy świątobliwego życia poszedł po nagrodę do Boga d. 10 czerwca 1182 r.

Ciało arcybiskupa przeniesiono najpierw do kościoła w Dobrowie, gdzie jego grób zasłynął cudami. Dopiero w roku 1668 przeniesiono uroczyście relikwje Błogosławionego do kolegjaty w Uniejowie.

Poprawiony poczet arcybiskupów Gnieznieńskich na 9 miejscu podaje, Bogumiła, rządzącego archidjecezją od r. 1167 do 1172.

Kongregacja obrzędów wydała dekret potwierdzający cześć Bł. od niepamiętnych czasów d. 19 maja, a papież jej orzeczenie uznał za ważne d. 27 maja 1925.

Miłość Ojczyzny — o! to słońce świetne
Dla serc, co dumne, sieroce, szlachetne,
Całe się wielkiej miłości oddadzą,
Jako żórawie, co łańcuch prowadzą,
Świetne ich serca wylatują przodem:
Umrą — ich duchy lecą przed narodem...

Słowacki.



CZY TEATR POTRZEBNY?

Przedstawienia dobrych sztuk przez nasze stowarzyszenia są nietylko potrzebne, lecz owszem są jednym z najznakomitszych środków dodatniego działania tak na aktorów, jak i na widzów. W niniejszym artykule przedstawię *liczne korzyści* na poparcie tej odpowiedzi. A z istotnych przeżyć i z doświadczenia wieloletniego kierownictwa sceną amatorską muszę powiedzieć więcej, że po łasce Bożej nie znam wdzięczniejszego i potężniejszego środka działania na dusze, osobliwie młodzieży, — nietylko chwilowego, ale pozostawiającego ślady nieraz po latach, — jak szlachetne, podniosłe, a dobrze odegrane przedstawienia sceniczne, zwłaszcza z muzyką i śpiewem złączone.

To nie czczy frazes, zdanie już w starożytności przez Greków wypowiedziane, a później często powtarzane, że teatr to szkoła narodowa, szkoła życia, instytucja obyczajowa i. t. p. Prawda, nie utrzymał się ani starożytny teatr na tej wyżynie, ani żaden późniejszy, ale nasza scena w stowarzyszeniach, od nas zawisła, utrzymać się winna i może na bardzo wysokim poziomie, a tak spełni idealne swoje zadanie oświatowo-wychowawcze. Prawda i piękno, żywe, uchwytne, przemawiają do duszy i ogarniają ją z nieodpartą siłą,

a mocniej i chyżej aniżeli nie wiem jak mądre wywody i morały. Teatr, to w swoim rodzaju kazalnica, to lekcja życia niezmiernie miła, w których zapomina się uczeń i żyje życiem drugich, z nimi myśli, czuje i działa, to widok niejako z wierzchołka góry na szerokie widnokręgi, to świat czarowny a prawdziwy, w którym się jednak nie śpi, nie marzy tylko, lecz świadomie przytomnie żyje. Inaczej mówiąc, teatr jest potężną siłą, z której wybiega tajemny, ożywczy prąd i budzi w nas życie nowe o przyspieszonem tętnie, przez które umysł się rozjaśnia, powstają jak ze snu odwieczne, zaświatowe pragnienia, nieznane siły, pęd ku rzeczom wielkim nas porywa, dostojność własną odczuwamy a większy jeszcze majestat przenikającego wszechświat Ducha Bożego.

Nie mówmy, że to ideały, a taki wpływ teatru w naszych stowarzyszeniach to mrzonki, że do tego chyba potrzeba fachowców, artystów i to niepoślednich.

Naprzód zwolna, stopniowo, od łatwiejszych do trudniejszych sztuk postępować należy. A co do fachowców, to doświadczenie co innego nam mówi. Zużywają się szybko, nabierają rutyny, ale i manier, a tracą pierwszy ów wdzięk świeżości uczucia, zaś zdolny amator, osobliwie młody i szlachetny a przygotowany dobrze, wlewa w sztukę całą swą duszę, szczerością uczucia porywa i pobija całkiem widza.

Nie zapomnę jednego z tego rodzaju przedstawień amatorskich. Grano „Księcia niezłomnego“ Kalderona w tłumaczeniu Słowackiego. Sztuka to piękna, ale ciężka tragizmem i myślą, bohater to rycerz idealny średniowiecza, heros, ale nie w zwycięstwie mieczem, ale w znoszeniu cierpienia. Na audytorjum składało się 500 młodzieży od 10 do 18 lat i parę set osób starszych, rodziców, profesorów itd., aktor zaś zdolny, szlachetnego charakteru młodzieniec. Wlał on w tę sztukę całą swoją duszę, a choć paruminutowe nieraz tyrady wygłaszał i to wierszem, nietylko nie znudził słuchaczów, owszem coraz większe zainteresowanie obudzał tak starszych jak i najmłodszych. Oczy weń wlepiono, dech zaparto, cisza była bezwzględna, a tu i ówdzie w miarę uczucia łzy serdeczne na twarzach, wspaniałe podniesienie ducha, uszlachetnienie serca, chwila przeżycia życiem bohatera chrześcijańskiej niezłomnej cnoty. — Takie chwile pamięta się nazawsze, na marne one nie idą, nieraz po latach — jak mógłbym tego przytoczyć ciekawe dowody — przypomną się w ciężkiej godzinie, na rozstajnej drodze, podniosą ułagodzą ból i nieraz zawrócą z ciemnej ścieżki nieprawości.

Ale już dość tych pochwalnych uniesień, rozpatrzmy po kolei

szczegółowo wszystkie korzyści przedstawień scenicznych w naszych stowarzyszeniach.

Warunki jednak niezbędne do osiągnienia tych korzyści, to naprzód scena odpowiednio urządzona tak, by można bodaj jako tako otrzymać złudę rzeczywistości, miejsca akcji. Bardzo wiele pod tym względem pozostawiają do życzenia nasze sceny amatorskie. Za te same nakłady można je było odpowiednio do celu urządzić, ale trzeba było zwrócić się o poradę do rzeczoznawcy, bodaj do praktyka, a tu tymczasem cieśla wraz z jakim bazgraczem pokojowym był całkowitą w tej sprawie powagą, do których nieraz się ze swą mądrą radą organista lub podobny „fachowiec" dołączył. Drugim warunkiem to dobry reżyser, a trzecim bodaj czy nie najważniejszym, to sztuki odpowiednie. Oto krótka recepta ich zalet: „wielkie i tęgie, wesołe i wdzięczne, a zawsze zdrowe. Wszystko co chorobliwe, słabe, rozmazane, sentymentalne, okropne, moralność obrażające, niech będzie na zawsze ze sceny wykluczone" (Goethe). Czwartym warunkiem wreszcie to dobre wykonanie.

W tych warunkach będą nasze sceny kształcić *oświatowo* tak grających jak i widzów. Mam tu na myśli sztuki *historyczne*, głównie nasze, a potem i obce. Np. Obrona Częstochowy, Kościuszko pod Racławicami, Barbara, Konfederaci barscy, Noc w Belwederze, Dziesiąty pawilon itp. Z obcych Wallas Szujskiego, Książe niezłomny Kalderona, Cezar, Korjolan Szekspira itp. Skrócić, zastosować trzeba niejedno, póki tego rodzaju utwory odpowiednio zastosowane nie ukażą się w druku. Prawdopodobnie rychło to nastąpi, bądź staraniem naszych organizacyj, bądź związku teatrów ludowych w Warszawie. W każdym razie, by podnieść kształcenie oświatowe i zrozumienie sztuki, należy poprzedzić przedstawienie krótkim wstępem historycznym, co i przy innych sztukach poważnych, osobliwie mniej zrozumiałych, zawsze się poleca. To powie się o dziele, to o autorze, o środowisku i wieku itp. nie uprzedzając jednak samej akcji a tem więcej rozwiązania.

Sztuki zaś, jak utwory dramatyczne Słowackiego, Balladyna, Weneda, sceny z Kordjana, z ks. Marka itd. — Krasińskiego sceny z Irydjona, Mickiewicza sceny z Dziadów, lub uscenizowany Walenrod czy wyjątki z Pana Tadeusza, tego rodzaju utwory kształcą więcej pod względem *literackim*. Dają sposobność poznania mistrzów naszej poezji w ich większych utworach, ducha czasów minionych, a sztuki Fredry, żywe zabawne figury z szlacheckiego świata.

Korzyści pod względem *językowem* są jasne. Naprzód poprawna wymowa, gramatyczne wyrażanie się — sztuki bowiem pisane gwarą lub zabarwione prowincjonalizmami winny być wykluczone — dalej

słowa i zwroty mniej znane, jędrne a trafne przysłowia, synonimy i przenośnie i tp., wszystko to kształci słuchacza, a więcej jeszcze aktora, dając mu większy zasób i łatwość wyrażania się. Nasuwa się tu pewna wątpliwość wobec dość rozpowszechnionego przeciwnego zdania, czy sztuki wierszem pisane nadają się na nasze sceny amatorskie. Prawda, że na ogół trudniejsze są do wykonania, a zwłaszcza, gdy zwykły dyskurs prozaiczny — choćby nawet potoczystym wierszem Fredrowskim — jest wyrażony. Ale znów z drugiej strony, gdybyśmy n. p. który z utworów Słowackiego na prozę zamienili, pozbawilibyśmy go wdzięku i czaru poezji. W takich utworach wiersz jest na swojem miejscu, nie razi, owszem rzecz na tem zyskuje, jest podniesiona i nastrojona na wyższy ton, i nie tylko słowo ją oddaje, ale cała muzyka wiersza i jego rytmika. Osobliwie w świecie baśni i czarów wiersz jest najodpowiedniejszą formą wysłowienia.

Działanie *wychowawcze, moralne*, poruszające najgłębsze struny duszy, to największa korzyść z przedstawień scenicznych. Do tego nie potrzeba — jak wielu sądzi, pisząc i propagując utwory dla scen naszych — tendencji, morału, narzucającego się wciąż tonem kaznodzieji, czy starego zrzędy, owszem to razi i sprawę psuje; ale prawda życiowa działa sama przez się umoralniająco i szybko wnika przez zmysły do duszy, pobudza fantazję, serce i wolę. Rozum jej nie rozważa, na to niema czasu, blask jej już przejął całą istotę widza, jasna jak słońce a tak miła, bo piękna, że odrazu się ją miłuje, bo i jakżeż można inaczej? Skąd to pochodzi? — Stąd, że to odblask żywy pawdy i piękna wieczystego, które ujrzeć i pokochać to jedno, to równoczesność.

Takie wrażenia są zdolne wywołać przedwszystkiem sztuki bohaterski, tragedje czy dramaty, jak n. p. wyżej przytoczony Książe niezłomny, Wenancjusz, Wit, Węgle ogniste, Ostatni dzień Flawiuszów, sceny z Irydjona, śliczna scena Szekspirowska królewicza z oprawcą, który ma go oślepić itd.

Na dwie tu rzeczy zwrócić należy uwagę. Naprzód, że działanie takie na audytorjum tem większe i głębsze będzie, *im czystsza i szlachetniejsza jego pobudka.* Aktor winien odtwarzać sztukę nie z próżności, podobania się, lecz przejęty do głębi samą rzeczą, myślą wielką, Bożą przepełniony. Ideały, prawda, sumienie, to jego gwiazda. Śmiem więc usilnie radzić co praktykowałem zawsze z moimi aktorami. Nie tylko bohater sztuki ale i wszyscy grający niech pomodlą się, prosząc o błogosławieństwo Boże w przedstawieniu. Miły to i podniosły choć nie bez pewnego komizmu widok, gdy ucharakteryzowani, nieraz w najdziwaczniejszych strojach, klękają

tuż przed podniesieniem kurtyny wszyscy aktorzy i odmawiają Zdrowaś Marjo. Powaga chwili w nich wstępuje, na komizm nikt nie zwraca uwagi, uspakajają się dusze i dla Boga i z Bogiem rozpoczynają zabawę, ale i swego rodzaju apostolstwo, czy jakby szumnie artyści powiedzieli, kapłaństwo sztuki. — Mówią o sławnej naszej Modrzejewskiej, że z krzyżykiem zwykła była iść do teatru, a ustroiwszy się w swój kostjum, jak owa Judyta, by pokonać Holofernesa, klękała do modlitwy, by móc działać głębiej i pewniej na dusze swych widzów.

Druga uwaga następująca. W każdej prawie sztuce, oczywiście bohaterskiej, są *charaktery niskie*, podłe, prowadzą intrygę, to moc ciemności. Czy one ujemnie nie wpływają osobliwie na przejętego taką rolą aktora, zwłaszcza, jeśli ujawniwszy w tym kierunku talent częściej je odgrywa? — Chyba, że tak, a priori twierdzić wypada, bo dlaczegożby tylko dodatni wpływ miał moc działania, a nie ujemny? Na to z doświadczenia mogę tyle powiedzieć, że nie zdarzyło mi się, by któryś z amatorów grających takie role poszedł wskutek tego na złe drogi. Przejmują się swoją rolą, ale widzą w sztuce triumf dobra i cnoty i odczuwają ich wyższość, rozumieją, że sami są środkiem koniecznym do próby wielkości bohatera, cieniem, na którym dopiero w całej okazałości blask tegoż występuje. — Mimo to nie powinno się tolerować praktyki powierzania ujemnych ról zawsze tym samym amatorom, szczególniej młodym. Raz po raz zmienić rolę, a nieraz mile zdziwieni będziemy odkryciem talentu równie dobrego i szczerego, w oddaniu biegunowo przeciwnej psychiki.

Mówiąc o działaniu wewnętrznem podkreślić należy jedną ze znakomitych korzyści jaką daje dobra scena, osobliwie młodzieńczym amatorom i widzom, mianowicie *zapełnia i użyźnia fantazję*. A bujna jest ona, ruchliwa i wrażliwa w młodości. Jeśli się jej nie podda obrazów pięknych, żywych, wielkich a zajmujących, zapełni się widokami bezecnemi, a zamiast marzyć o bohaterach cnoty, uwodziciele, złodzieje i zbrodniarze z kina będą jej imponować, ich widokiem i czynami zajmować i upajać się będzie.

Pod względem *społeczno-wychowawczym* daje scena sposobność poznania *życia drugich*, nietylko podobnego środowiska ale *i innych warstw i zawodów*. W ciasnocie codziennego otoczenia, wśród tych samych prac i trosk, dziwnie zwęża się horyzont duchowy, zasklepia się w swej sferze umysł, jak ślimak w skorupie, niczego poza swojem środowiskiem nie pojmuje, nie odczuwa, reszta społeczeństwa zupełnie mu się obcą staje. Wtem nagle, na scenie nowy widok powstaje, jak ze snu roztwierają się oczy, oddycha się inną atmo-

słerą, ujrzy się ludzi nowych i pozna, że można jeszcze inaczej myśleć i czuć i inne mieć ideały, a dobre, piękne, i niemi żyć. Zbliżają się ludzie do siebie, stany, warstwy zaczynają się rozumieć niechęć traci swą ostrość, a piękno duchowe choć obce pociąga.

Przedstawienia teatralne kształcą też *zewnętrznie*, uczą miano wicie *dobrego ułożenia i zachowania się*. Wpływ sceny pod tym względem szybko się ujawnia osobliwie na aktorach, bo nie sposób, by przez tyle prób należyte ułożenie nie stało się bodaj częściowo własnością grającego. Nabiera on nadto *śmiałości*, pewności siebie, łatwości w wyrażaniu swych myśli, krótko, zewnętrznej kultury.

Narzekają niektórzy, że na próby tyle się czasu zużywa. To nie strata ale zysk, bo sposobność do wyrabiania *karności* wobec reżysera, *słowności* w uczęszczaniu na próby, *grzeczności*, by się wśród nich drugim nie przeszkadzało, *wyrozumiałości* na wady drugich *cierpliwości i pokory* wobec niedostatków własnych, *bezinteresowności*, by się pomagało w przygotowaniu przedstawienia, strojów, dekoracyj, rekwizytów, muzyki, śpiewu i t. d. i t. d. Wspólna to bowiem sprawa nie jednostek, nie patrona, ale stowarzyszenia, więc razem do dzieła!

Jedną z najmilszych i najszlachetniejszych *rozrywek* w stowarzyszeniach, osobliwie za nadejściem zimy, to teatr. Choćby najpoważniejsze przedstawienie jest zawsze zabawą, jest przecież grą, nigdy się nie sprzykrzy, zawsze chętnych miłośników, tak aktorów, jak i widzów znajdzie.

Są tacy surowi kierownicy stowarzyszeń, że widzą wciąż w tej sztuce gdzieś ogon djabelski, czy rogi wyłażące z pod dekoracji. Na samo wspomnienie teatru niepokoją się, przychodzą im na myśl, nie wiem czy owi wyklęci histrjoni starożytności lub średniowiecza, co z „czartem igrając, musieli się Bogu niepodobać"; czy one bezwstydne baletnice, co nękały wyobraźnię św. Hieronima, albo też może stają im przed oczy zasłyszane orgje baletów wielkich miast, zakulisowe bezeceństwa lub ponętne bagno życia dzisiejszego na scenie przedstawiane i ze wstrętem odsuwają się. To nie dla nas! Teatr to gniazdo zepsucia, lub co najmniej przedsionek! Nie podobna w nim uchronić od złego, więc nie zaprawiać doń naszych druhów, towarzyszy, nie dawać u siebie sposobności.

Daremnie! powiadam na to. Mimo odwiecznych zżymań się surowych nieprzyjaciół sceny, sztuka ta była, ba nawet u nas, w chrześcijaństwie, jak świadczy średniowiecze, *z kościołów* wyszła, jest i będzie i pociągać będzie zawsze i bawić, a zły albo dobry wpływ wywrze, podług tego, jak nią pokierujemy. *Od nas to zawisło w naszych stowarzyszeniach!* Chcecie się bawić wy nasi członkowie

stowarzyszeń? Dobrze, i to potrzebne w życiu, bawcie się, ale szlachetnie, po bożemu. Nie chciejcie się tylko wiecznie na waszych przedstawieniach śmiać z błazeństw — na co znów w drugą ostateczność wpadający kierownicy pozwalają — ale grajcie też i poważne sztuki. — A nie lepiej to — iż się jeszcze do przeciwników odezwę — że się członkowie u was, pod waszem okiem bawią, jak żeby do kabaretów i kin szli i tam zachwycali się ulicznicami i zbrodniarzami? Tu zasmakowawszy w szlachetnej sztuce, pogardzą łatwiej brudnym a brutalnym efektem kawiarnianej czy szynkowej sceny lub widowiska świetlnego. Teatr w stowarzyszeniach jest więc także jednym z *środków przeciwdziałania* zgubnemu wpływowi *kina i kabaretu.*

Z tem wszystkiem jednak pochwalić nie można *zbyt częstego* odgrywania teatru w naszych stowarzyszeniach. Parę przedstawień do roku wystarczy. Czasu potrzeba nam też i na inne rzeczy. Rzecz w sobie zbyt ponętna, obudza szybko żyłkę sceniczną, że już żadna inna praca czy zabawa w stowarzyszeniu nie smakuje, tylko scena. Teatr jest grą, więc miarę w niej zachować należy.

Kończę, powołując się w tej kwestji na szeroką i wydatną pracę zagranicy. Nie myśmy wprowadzili scenę do społecznej pracy naszej. Niemcy, Francja, Belgja nas wyprzedziły, że nie sposób dziś w tej sprawie działać nie zaczerpnąwszy materjału tak z ich doświadczeń, jak repertuaru sztuk. Wiele księgarń zajmuje się głównie wydawnictwami teatralnemi dla stow. katolickich. Sztuk wydano już tysiące z mięszanemi rolami, to z samemi męskiemi lub żeńskiemi, jedne dla dorosłych, inne dla młodzieży i dzieci.

Ks. Aleksander Piątkiewicz T. J.)*

WSKAZÓWKI ŻYCIA.

Żyj uczciwie, mów pacierze,
Pracą zawsze bądź zajęty,
Kochaj Boga, bliźnich szczerze,
Dąż do nieba — będziesz święty.

Gdy pracujesz, a z tej pracy
Dojść nie możesz do majątku,
Wiedz, że byli i są tacy...
I tak było od początku.

Kiedy ścierpisz, co cię spotka,
A wzywasz Boga w potrzebie.
To ta smutna życia zwrotka
Skończy się wesoło — w niebie.

W. W.

---

*] W skróceniu według miesięcznika „Przewodnik Społeczny", Grudzień 1919.

JÓZEF KALLENBACH

Uniwersytety Krakowski i Lwowski uczciły czterdziestolecie pracy naukowej Profesora Kallenbacha, a Ossolineum wydało z tej okazji piękną i cenną publikację, bo nazwisko znakomitego uczonego jest związane z powszechnym kultem Mickiewicza i Krasińskiego. Broszura ta zawiera z górą 200 książek, rozpraw artykułów i recenzyj jednego z najwięcej zasłużonych i niestrudzonego pracownika.

Wszystkie prace prof. Kallenbacha odznaczają się wielką sumiennością i filozoficzną skrupulatnością, a ilekroć mu wypadnie pisze „Gazeta Kościelna“ dotknąć jakiejś sprawy związanej z religją, staje zawsze na stanowisku katolickiem.

Od szeregu miesięcy ogłasza prof Kallenbach w „Przeglądzie Powszechnym“ studja swe oświetlające Towjanizm.

Urodzony w Kamieńcu Podolskim 1861 roku, kształcił się w Stanisławowie, Tarnopolu i Lwowie, wydział filozoficzny w uniw. krakowskim ukończył 1884 r. Poczem wyjechał, jako stypendysta do-Lipska, Monachjum i Paryża. Po dwóch latach studjów za granicą wysłany był w ekspedycji naukowej St. Smolki do archiwum Watykańskiego w Rzymie, gdzie pracował nad materjałami z czasów Stefana Batorego. W r. 1887 został bibljotekarzem Akademji Umiejętności i docentem literatury w Uniwersytecie Krakowskim, a w r. 1889 profesorem literatur i języków słowiańskich w międzynarodowym uniwersytecie we Fryburgu. Tam się ożenił. Od r. 1893 jest członkiem Akad. Um.

Jakiś czas był bibljotekarzem Bibljoteki Krasińskich we Lwowie i tu zbliżywszy się do archiwum, rozpoczął studja nad Krasińskim, których owocem było wydanie dzieł jego z monografją. Po śmierci Piotra Chmielowskiego objął katedrę literatury we Lwowie. Po wojnie wykładał w Warszawie, potem w Wilnie, wreszcie zajął katedrę w Krakowie i jest dyrektorsm Bibljoteki Czartoryskich.

Głównym przedmiotem jego prac naukowych były czasy romantyzmu, zwłaszcza Mickiewicza. Dwutomowa jego monografja o Mickiewiczu liczy już parę wydań. Położył w niej nacisk na czasy emigracyjne poety i przez to uzupełnił znakomitą pracę o Mickiewiczu Chmielowskiego. Potem dopiero ukazała się biografja, napisana przez syna poety Władysława.

CICHE GŁOSY.

Cisza i lekki mrok zalega wnętrze świątyni Konwiktu. Blada lampka przed Sanctissimum rzuca nieśmiałe blaski w przestrzeń, na długie rzędy ławek w dole i na marmury ścian i ołtarzów i na barwne w tęczowych kolorach malowidła stropu. Cicho i pusto — prócz mnie nikogo w kaplicy niema.

Tylko ja sam i mój Bóg i ta uroczysta kościelna wokoło mnie cisza...

Po chwili jednak, jakby jakiś powiew przeleciał kaplicą, rozpoczął się jakiś niby przyciszony szept, niby rozhowor dziwnych, tajemniczych głosów — jakby szum niewidzialnych, poruszanych skrzydeł...

Co to jest? Przecież tu nikogo prócz mnie niema?

Czy to w głębi duszy mojej powstał taki rozgwar — niby echa jakichś wspomnień — jakieś nawoływania niewiadomo skąd — ale dobre, ale sercu drogie?

A może — może to owi rozmodleni na łukach pod stropem, adorujący Stwórcę Aniołowie nabierają życia i zmieniają miejsca, a przelatując nucą „Siedzącemu na stolicy“ triumfalną pieśń: Hosanna, Hosanna! — może to oni?

Zapatrzeni w księgi święte, ze zmarszczonem od Mądrości Bożej czołem i brwią, zdają się to stwierdzać Ewangeliści w absydzie nad ołtarzem. — „A tysiące tysięcy służyło Mu we dnie i w nocy..“ (Obj. św. Jana)

A może to Sam, sparty na obłokach i różano-białych kłębach chmur Stwórca — Pan i Ojciec wszechświata — w łuku siedmiobarwnej tęczy, w jasnym trójkącie Opatrzności Swojej, z unoszącym się Duchem-Gołębicą, uśmiecha się dobrotliwie i powiada: Dałem wam świat i ziemię i słońce i wody i wszystko czego wam trzeba — cieszcie się i radujcie! a służcie Mi wiernie, by wam było dobrze!“ Dobry, wszechmocny, miłosierny Bóg!

A może to Chrystus ze wzgórza Taboru, czy wstępujący po dokonaniu wielkiego dzieła Miłości Odkupienia świata w wiekuistą krainę rajską, woła: Wiecie, com dla was i waszego uczynił szczęścia, idźcież za mną drogą moich praw i wskazań i mojego Krzyża — tak jak ja — ku niebu!

Ach, a może to Ona, Święta Boża Rodzicielka, Przenajczystsza, czystsza od samych Archaniołów nieba, bo królowa ich — Marja; o rozwianym płaszczu, wzniesionych modlitewnie dłoniach a słod-

kiem i głębokiem wejrzeniu matki, jakby chciała przygarnąć i przytulić drogą dziatwę swoją — młodych rycerzyków swoich — ukoić ich tęsknoty młodzieńcze i sny i łzy i otuchy im dodać i płomień zapału rzucić im do serc — może to Ona miłościwa szepce: To ja wam i tych Aniołów i Syna mego dałam — ja Królowa Anielska i Matka Boga i wasza. Módlcie się i pracujcie — a życiem zacnem i czystem zdążajcie do nieba, bym wam kiedyś mogła wieńcem wiecznej chwały przyozdobić skronie.

A Anioł stróż, tulący w objęciu pacholę i dwaj Genjusze młodości, symbole nauki i sztuki, pracy i ideału, przywtarzają zgodnie: Tak my wysłańcy Królowej nieba, niesiem wam rajskie natchnienia i łaski — niech wam służą a nie giną marnie. Zbierajcie i gromadźcie skarby wiedzy Bożej i ludzkiej, droższej nad złoto i to wszystko, za czem goni świat, — w górę serca! A tęcza pokoju niech się wzbija nad wami, jak one krasne barwy stropu — a pogoda rajska niech zawsze gości w duszach waszych! Chwała na wysokościach Bogu, a wam o dobrej woli pokój i zadowolenie i radość!...

Wtem rozległ się odgłos kroków po posadzce kaplicy — z zakrystji wyszedł stary kościelny poprawić lampkę przed Sanctissimum.

Zamilkły tajemnicze głosy — zamąciła się cisza, ale w sercu zostały tych głosów echa i wspomnienia. *W. W.*

STATYSTYKA LUDNOŚCI WILEŃSZCZYZNY.

W czasie spisu ludności państwa w roku 1921 nie wzięto pod uwagę t. zw. Wileńszczyzny wraz z miastem Wilnem, ze względu na przejścia, jakie bezpośrednio przedtem ta część Rzeczypospolitej przechodziła. Dotychczas brak było dokładnych statystycznych danych o zaludnieniu Wileńszczyzny.

Ostatnio dopiero przeprowadziły władze państwowe prowizoryczny spis ludności.

Rezultaty są następujące:

Miasto Wilno liczy około 180,000 mieszkańców; z tego 99,000 (t. j. 54.5 proc. Polaków) i 67 000 (t. j. 37.5 proc.) żydów.

W całej Wileńszczyznie wraz z Wilnem, gdzie ogólna liczba ludności wynosi 1,088,000, jest według podziału na narodowości 608,000 Polaków (56 proc.) i 119,000 żydów (11 proc.). Liczba mieszkańców wyznania mojżeszowego pokrywa się z liczbą określającą narodowość żydowską.

W samem mieście Wilnie mieszka według tej statystyki 1,5 proc. Litwinów i 0,5 proc. Białorusinów, w całej ziemi wileńskiej 5 proc. Litwinów i 26 proc. Białorusinów.

Krytycy.

[Bajka dla dorosłych dzieci].

Kłócił się raz Pies z Indykiem,
Kto z nich lepszym jest krytykiem.
Indyk rzecze: „Mojem zdaniem
Krytyka jest bełkotaniem,
Bo i ten, co w niej rej wodzi,
Często nie wie, o co chodzi,
A na palcach każdy zliczy,
Kto się w niej nie zaindyczy.
Krytyk innych smaga w duszy,
Lecz jak indyk sam się puszy,
Wreszcie tracą w złości miarę,
Gdy raz chwyci swą ofiarę,
Póty szarpie, póty skubie,
Dopokąd jej nie zadzióbie.
Stąd rzecz jasna: nad Indyka
Niemasz lepszego krytyka".
— Hola bracie — Pies mu przerwie,
Daj granicę swojej werwie,
Bo wiadomo, że indyki
Są z natury sangwiniki.
Psia krew, zapowiadam z góry,
Całkiem innej jest natury.
Że się w zdaniu mem nie mylę,
Proszę słuchaj mnie przez chwilę.
Na sąd trafny, nie partacki,
Trzeba mieć węch literacki.
Krytyk, węchem obdarzony,
Zwęszy wszystkie słabe strony
Przeciwnika, gdy obaczy:
Wnet jak zwierza go osaczy;
Tu zawarczy, tam zaszczeka
Zbliska, albo i zdaleka,
Gdy uchodzi, na rubieży
Białe zęby nań wyszczerzy.

Czasem wprawdzie się zacieknie
Tak, iż omal się nie wściecknie:
Bo go gryzie, bo nim targa,
Bo i błotem go zaszarga,
Często jednak dla krytyki
Innej trzyma się taktyki,
Gdy zmiarkuje o co chodzi,
Że i sam już na psy schodzi,
Rozpoczyna całym pędem
Pozbywać się go psim swędem:
Czasem mu zabieży drogę,
Czasem mu podstawi nogę,
Nawet, gdy z nim nie chce zrywać,
Potrafi się podlizywać,
Rejterując zaś w potrzebie,
Ogon bierze wnet pod siebie.
Zaczem twierdzę, że pewnikiem
Pies najlepszym jest krytykiem"...
Indyk choć nie tracił miny,
Nos miał jednak całkiem siny.
Pies, choć niktby nie uwierzył,
Sierścią cały grzbiet najeżył.
Była więc już wytworzona
Sytuacja naprężona...
Szczęściem nieoczekiwana
Przyszła pomoc pożądana;
Poprzez błonia, poprzez łany,
Gość nadchodzi niespodziany,
Kołysząc się w obie strony,
Dziób wyciąga rozdziawiony
I uprzejmym wita sykiem
Psa-krytyka wraz z Indykiem.
— Drzemiąc — rzecze — ot tu w rowie
Słyszę, każdy z was panowie
O tem właśnie dyskutuje,
Co mnie wciąż interesuje.
Więc pozwólcie, że w tym sporze
Zdanie moje też dołożę.
Działam na szerokiem polu,
Znają mnie na Kapitolu,
Mieszkam od was bardzo blisko,
Gęś — Opinja me nazwisko.

Dziwi mnie, że widzę swary
Pośród osób takiej miary
I że obaj nic nie wiecie,
Iż nie może na tym świecie
Żadna bez mojego pióra
Obejść się literatura
Zwłaszcza taką mam taktykę.
Jeśli chodzi o krytykę,
Czy Sainte-Beuve'y, czy Brunnetièr'y
Każdy z nich, gdy chciał być szczery,
By mu praca wnet nie zbrzydła,
Pióro rwał z mojego skrzydła.
I poeta Makuszyński,
I dramaturg Nowaczyński,
Wszyscy Strońscy, wszyscy Boy'e
We mnie mają swą ostoję,
Bo począwszy od Zoila
Każdy u mnie się zasila
Więc i wy, moi Panowie,
Jeśli macie dobrze w głowie
I chcecie być zawsze w cenie
I mieć wielkie powodzenie
I być nieustannie w modzie,
W wiecznej ze mną żyjcie zgodzie.
Teraz więc już chyba wiecie,
Że na całym naszym świecie
Miarodajną dla krytyka
Jest Gęś-Opinio publica". *Tołp.*

Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych.

Według statystyki, wydanej przez „Catholic Directory", w ubiegłym roku 94,241 osób przeszło z protestantyzmu lub wiary mojżeszowej na katolicyzm. W roku 1924 utworzono 138 nowych parafij katolickich w Stanach Zjednoczonych i obecnie jest w kraju 17,284 kościołów katolickich. Szkoły parafjalne wychowywały w ubiegłym roku 2,038,624 dzieci, co wykazuje wielki wzrost w porównaniu z latami poprzedniemi i zwiększone zaufanie ludności do parafjalnych szkół. Obecnie istnieje w Stanach Zjednoczonych 120 katolickich seminarjów duchownych, w których wychowuje się 11,345 kandydatów na księży. Stany Zjednoczone mają obecnie 17 arcybiskupów katolickich, z których czterej są kardynałami i 101 biskupów.

KRÓLOWEJ SODALICJI.

Cudna, królewska jak marzenie raju,
W Glorji srebrzystych gwiazd i złotych róż,
Wzywa rycerstwo, śląc wici po kraju,
By szło do boju walczyć z wrogiem dusz.

Więc stają kornie zastępy pancerne,
Sercem i pieśnią niosąc Jej swój hołd,
A za znój w walce i za służby wierne:
Uśmiech Królowej — to ich cały żołd.

I wre bój święty o święte pielesze,
By niebo do swych i bratnich dusz wnieść,
A Ona wierne błogosławi rzesze,
By, kto zwycięży, wziął chwałę i cześć.

Jej ryngraf męstwem zbroi sług jej piersi,
Jej sztandar rzuca i hasło i blask...
Najbliźsi sercu Jej słudzy najszczersi
I ci najwięcej doznają jej łask.

Tak ramię w ramię i walczą i żyją
I w moc się krzepią i dzielą walk trud,
Jedną Ją mają Królowę Maryją,
Jak jeden wierny Jej oddany lud.

A ci, co walczą ofiarnie na ziemi,
I ci co wieńczą w niebiesiech Jej tron —
A Ona włada sercami wszystkiemi,
Broni i wiedzie przez życie i w zgon.

I w rajskie progi wprowadza jak kwiaty,
By kwitły Stwórcy w szczęściu w wieczny czas,
A za trud życia wzięły wian zapłaty —
O! wiedź tak Marjo i broń i zbaw nas!!...

S. M.

Z życia Sodalicji Konwiktowej.

Wynik tegorocznych wyborów nowej konsulty, ogłoszony uroczyście d. 20 września, był następujący: Prefekt: Jerzy Kwieciński, asystenci: Marjan Dombek i Jerzy Ramm, sekretarz: Konstanty Łubieński, instruktor kandydatów Janusz Zaleski, konsultor: Zygmunt Czerwiński. Nabożeństwo i przemowę z tej okazji miał O. Józef Machowski, nowy Prefekt Generalny; moderatorem jest dalej O. Karol Krokoszyński.

Braciom Sodalisom zamiejscowym przypominany nasze główne święto Niepokalanego Poczęcia, prosząc, aby wraz z nami dnia 8 grudnia odnowili swe poświęcenie, a zarazem konieczność prenumerowania naszego miesięcznika „Sodalis Marianus". Adres Redakcji, Kraków, Kopernika 26, prenumerata roczna 7 zł. Bez lektury religijno-marjańskiej życia sodalicyjnego nie da się utrzymać.

Tamże jest do nabycia nowa książka p. t. „Przewodnik Sodalicyj Marjańskich" X. Jana Rostworowskiego T. J. Wyczerpujące to dzieło przewyższa swą gruntownością nietylko wszystkie w tej materji książki polskie, ale nawet zagraniczne, więc bardzo tę książkę wszystkim polecamy.

MODLITWA POLSKIEGO PILOTA.

ANTONIEGO SCHEURA.

Boże! zadaniem mego życia jest kochać Cię ze wszystkich sił moich, z całej duszy mojej i z całego serca mego. Zbliżać się do Ciebie pod każdym względem, dążyć do Twej doskonałości.

Gdybym mógł Cię Boże wyobrazić, gdybym na chwilę mógł sobie uprzytomnić Twą doskonałość, to jużbym Cię kochał bez końca, ciąglebym o Tobie pamiętał i robiłbym dla Ciebie wszystko doskonale.

Boże! pomóż mnie, daj odczuć Twą obecność, zrób mnie silnym, panem siebie, żebym mógł Cię kochać i miłować, żebym mógł Ci służyć i czynić dobro. Ja wiem, że jedna chwila oświecenia mego umysłu, jedno Twe słowo lub skinienie zmieniłoby mnie do głębi, na zawsze.

Czekam więc, Boże, Twego miłosierdzia, Twej pomocy i wierzę w nią. Amen.

Autor tej modlitwy, pilot-instruktor, spadł z samolotu 28 września 1920 i zabił się na miejscu w Bydgoszczy. Pamiętnik jego wydał p. Józef Jankowski w Warszawie, nakładem Gebethnera.



DO ŚW. STANISŁAWA KOSTKI.

Jasna jutrzenko na Polski błękicie,
W dniach jej niedoli i w nowym rozkwicie,
Spójrz na tę ziemię, która cię wydała,
Gdy znów do życia nowego powstała.
Opiekę Boga uproś nam łaskawie
Patronie Polski, Kostko Stanisławie.

Tyś swą świętością wysłużył to sobie,
Że Bóg cię wsławił za życia i w grobie;
Na Twe wstawienie spełniają się cudy,
Jak o tem świadczą i wieki i ludy.

Szczególniej Polsce w dniach smutnych i łzawych
Wzywany zawsze broniłeś jej sprawy,
U stóp Królowej Polski rozmodlony,
Gromiłeś wrogów Litwy i Korony.

Zwłaszcza Twem życiem niczem niesplamionem,
Dla młodych jesteś wzorem i Patronem,
Twoja przyczyna młodzież też ustrzeże,
Że będzie czystą i niezłomną w wierze.

Kanonizowany w r. 1726, a więc w roku przyszłym będzie dwusetna rocznica od tej chwili.

Młoda muzyka polska.

L. Różycki — M. Karłowicz.

[Na podstawie dr. Jachimeckiegn: „Historja muz. polsk." i artykułów w dziennikach i czasop. M. Glińskiego, A. Wieniawskiego Jachimeckiego i t. d.].

Różycki Ludomir, ur. 1883. Uczeń Noskowskiego. Już w początkach swojej twórczości uznano go obok Szymanowskiego za przywódcę ówczesnego modernizmu muzycznego; już wtedy przyznano mu talent niepospolity, który zresztą dziś znany jest za granicą. Utwory jego grano z powodzeniem w Niemczech (Wrocław), Paryżu, Danji, Pradze, Jugosławji i t. d.

Jestto talent śmiały i pewny siebie, malarski raczej, niż liryczny. Przeszedł ewolucję od muzyki symfonicznej do dramatycznej, scenicznej. I harmoniczna strona muzyki Różyckiego przeszła z czasem z pod znaku dawniejszej harmonji tonalnej (ale z licznemi jaskrawościami dysonansowemi) na tory nowszej harmonji całotonowego systemu.

Różycki L., to natura melodyjno-rytmiczna, silny i wszechstronny umysł twórczy. Przyswoił sobie wszystkie środki współczesnej techniki kompozytorskiej; stąd też uchodzi za nowoczesnego kompozytora. W stylu wyrażania się jest przeważnie eklektyczny. Zmysł barwności dźwiękowej zastępuje u Różyckiego poczucie architektoniki dźwięków. Wyrazista i świetna w barwach jest jego instrumentacja. „Instrumentacja jego stoi na poziomie wysokim, nawet w zestawieniu w wyrafinowaną instrumentacją modernistów ostatniej doby". (Jaroš, muz. czeski, cz. „Muzyka" nr. 6 str. 255). Inwencja Różyckiego przedstawia się najbogaciej w atmosferze ludowej (rozmach słowiański, barwność folkloru polskiego). Wiedzę w swoim zawodzie posiada Różycki wielką.

Na dorobek jego składają się: „Ballada" na fort. z orkiestrą (op 18); poematy symf. „Pan Twardowski", „Kazimierz Wielki", „Bolesław Śmiały" (świetna instrum.), „Anhelli" (najlepszy) „Król Kofetna", „Warszawianka", Monna Liza"; „Stańczyk" (scherzo symf.); opery: „Bolesław Śmiały", „Meduza", „Cassanova", „Beatrix Cenci", „Eros i Psyche" (styl impresj., barwność brzmień). Ostatnią tę operę po raz pierwszy przedstawiali *Niemcy* we Wrocławiu (1917 r.) z wielkiem powodzeniem. Balet „Pan Twardowski" uzyskał na scenie czeskiej wybitnie powodzenie w sezonie b. r.

Z muzyki kameralnej wymienić trzeba: „Sonatę na fort. i wiolończ." „Trio fort." (rapsodja), kwintet fort. (op. 35), bardzo efektowny (wykonano go w Zagrzebiu, w Jugosławji, na jednym

z koncertów b. r.), kwartet smyczkowy (op. 49, wydany u Gebethnera we formacie kieszonkowym). Ostatni ten utwór wielokrotnie za granicą wykonywano z wielkiem powodzeniem. „Często grywany w *Niemczech*, napotkał tam wielkie uznanie wśród prasy muzycznej i publiczności". (Wieniawski w „Rzeczyp." maj 1925). Krytyka niemiecka, gruntowna przecie — wyraziła się o powyższym kwartecie niezwykle pochlebnie. „Muzyk, rozporządzający swobodnie wszystkiemi środkami nowoczesnej harmonji. Melodyka jest szeroka i wyrazista. Najpiękniejszą częścią jest środkowa — świetlane andante. (Dr. Urban, krytyk muz. w Berlinie). „Fragment w rodzaju „andante" tego kwartetu należy do niezapomnianych. Brzmienie jego jest miękkie i łagodne, jak dotknięcie delikatnej, pieszczotliwej ręki Część środkowa utrzymana w wolnem tempie, przepojona jest wonną i ciepłą melodyką. Należy do tych dojrzałych, szlachetnych wzorów piękna, które działają oczyszczająco na naszą duszę". (Dr. Leichtentritt — cf. Muzyka", zesz. 6, okł.).

Bardzo pochlebną opinję o tymże utworze Różyckiego wydali też muzycy polscy, jak p. Rytel w Gazecie Warsz. i L. Rosowski w Kurjerze Polskim. Więc w kwartecie powyższym jest melodyczna inwencja we wysokim stopniu, ciekawe pomysły harmoniczne, pulsująca rytmika, umiejętna instrumentacja, nerw sceniczny.

Na skrzypce napisał Różycki L. parę utworów (wyd. u Gebethnera); pieśni i nader liczne utwory na fortepian, również drukiem wydał Gebethner.

Karłowicz Mieczysław. Ur. 1876, śnieżną lawiną w Tatrach zasypany r. 1909. Uczeń Noskowskiego i Urbana (Berlin). Rozpoczął od skromnych pieśni (op. 1—6), wnet przeszedł do wielkich utworów; opanowawszy formy klasyczne, wszechstronnie stał się symfonistą o wielkiej powadze stylu i wysokiej wartości, stał się mistrzem instrumentacji. Utwory jego cechują nastrój podniosły i melodyjność słowiańska. Karłowicz, to typowy muzyk programowy, przyczem jednak nie gubił się w malarstwie dźwiękowem; był za plastyką myzycznego wyrazu. Przedwczesna śmierć tragiczna nie pozwoliła mu dosięgnąć szczytu sztuki muzycznej, doskonałości muzyki dramatycznej.

„Utwory jego — jak mówi krytyk muzyczny *Gliński* — mimo pewnych stylowych niedociągnięć — pozostaną w swej treści zawsze młode..., pełne są bezpośredniości uczucia, szczerości i natchnienia twórczego". Utwory Karłowicza są: Koncert skrzypcowy A-dur z ork. (jeden z najl. po koncercie Czajkowskiego). „Biała gołąbka" op. 6, uw. konc., „Serenada" op. 2, ork. smyczk., „Odrodzenie" op. 7, symf.; dalej 6 poematów symf.: „Powracające fale" op. 9, (dosk-

instrum.), „Smutna opowieść“, op. 13, „Trzy odwieczne pieśni“, op. 10, utwór o wysokiej inwencji, świetnej tematycznej technice, z jakim b. r. polski kapelmistrz A. *Szpak* zapoznał Hiszpanów w Barcelonie. „Rapsodję Litewską“, op. 11, grano tego roku (czerwiec) na festivalu muzyki polskiej w wielkiej operze Paryskiej; wyraził się o niej franc. muzyk Brunel, że jest „naprzemian melodyjna i olśniewająca“ (Oeuvre, 16/6 25). „Stanisław i Anna Oświęcimowie“, op. 12, stanowi szczyt twórczości Karłowicza. Na zakończenie przytoczę kilka słów ze sprawozdania (ze sezonu tegorocznego w Dreznie) niemieckiego muzykologa dr. E. H. Müllera: W dziedzinie koncertowej jednem z najbwybitniejszych zdarzeń był koncert Jerzego *Bojanowskiego* (polski kapelm.). Oddawna już nie osiągał u nas żaden obcy kapelmistrz tak świetnego sukcesu... Zyskał on szczery i spontaniczny aplauz publiczności i gorące uznanie całej prasy. Bojanowski zyskał uznanie już po wykonaniu pierwszego dzieła — poematu „Stanisław i Anna Oświęcimowie“ M. Karłowicza. Potężny rozmach tego poematu imponuje .. (Muzyka, Nr. 6, str. 254).

JESIEŃ.

Zlatuje wiater z drzewa
osmętnym nieco lotem
i liści garść rozwiewa
jak kilka myśli o tem...

Poszły sobie w tan
złote skoczne liście,
rozhulany wiatr
gwiżdże im siarczyście.

Gdy się zmęczą już,
to poproszą Ciszę —
ona je tam wnet
do snu ukołysze.

Potem przyjdzie stróż
z latarnią księżyca
i tysiące gwiazd
w górze porozświeca.

Wiatr, Boży pokojowy,
zamiata ogród z liści
i gwiżdżąc atmosferę
z babiego lata czyści.
A potem staw w ogrodzie
wyfroteruje świetnie —
aż błyski zeń wygłaszcze,
aż woda w lód się zetnie.

L. Koppens.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Walne zebranie Związku d. 27 września.

Tegoroczny zjazd rozpoczął przemową i nabożeństwem X. Maksym Żurkiewicz, a po Mszy św. odśpiewano „Boże coś Polskę“.

O godz. 10.30 zebrali się na sali: Prezes Związku Stanisław Sokalski, X. Rektor Stanisław Cisek, Dr. Jerzy Nowosielecki, Dr. J. Ausobsky, X. T. Bzowski, Tadeusz Łubieński, X. M. Żurkiewicz. X. Z. Wiszniewski, Inż. M. Przetocki, Dr. E. Szeib, Dr. Józef Nowosielecki, E. Macieliński, X. K. Konopka, Eustachy Kałużniacki, Roman Kałużniacki, Zenon Kałużniacki, X. S. Piątek, X. J. Dorda, X. S. Machnicki, Z. Domański, K. Girzejowski, J. Choróbski, Z. Lewicki, Leon Pragłowski, M. Ledóchowski, Jan Pragłowski, R. Lewicki, Br. Bartoszek, L. Bażyński, A. Radziszowski, Jerzy Cywiński, J. Reithar, J. Sokołowski, M. Wartanowicz, oraz tegoroczna kl. VIII.

Prezes powitawszy zebranych, zagaił posiedzenie, następnie wspomniał o zmarłych w roku ubiegłym Kolegach, a mianowicie o śp. Adamie Strzyżowskim, Feliksie Markiewiczu i Romanie Maniewskim, których pamięć uczczono przez powstanie.

Na zjazd nadesłał nam Najprzewielebniejszy Biskup Przemyski J. E. Anatol Nowak następujący telegram:

„Serdeczne życzenia i błogosławieństwo przysyłam członkom Związku byłych Chyrowiaków“.

Życzenia dla Związku, pozdrowienia i usprawiedliwienie swej nieobecności nadesłali Koledzy: Michał Sobański i Stanisław Głowacki z Warszawy, Józef Piasecki, Jan Kuhn, Dr. J. Gołba z Krakowa, W. Skarżyński ze Studzieńca, Jan Deskur z Gdańska, Inż. K. Brachel z Zofinowa, T. Urbańczyk z Chrzanowa, F. Ritter z N. Sącza, Dr. Mikułowski z Tarnowa, Dr. Stanisław Świeżawski z Łykoszyna, T. Maciejowski z Radziechowa, L. Tchorznicki z Nadyb, J. Zawisza ze Lwowa, T. Kucharski z Jarosławia, Inż. M. Bosakowski z Lipusza.

Na zastępcę sekretarza zaprosił Prezes X. Dordę, poczem w Kole Chyrowskiem odbyły się wybory, których wynik był następujący:

Prezes: Dr. Jerzy Nowosielecki, wicepr.: J. Styfi, skarbnik: Dr. J. Ausobsky, wydziałowi: S. Lewicki i Z. Kałużniacki.

Prezes odczytał porządek dzienny, który zebrani uchwalili, a mianowicie:

1] Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania.
2] Roczne sprawozdanie Prezydjum za r. 1924/5.
3] Sprawozdanie skarbnika.
4] Sprawozdanie Komisji szkontrującej.
5] Walne zebranie Bratniej Pomocy i Sekcji budowy domów.
6] Związek zawodowy rolników.
7] Wnioski Koła Poznańskiego.
8] Wolne wnioski członków.

Ad 1) Sekretarz X. Dorda zaczął czytać protokół, ale go przyjęto, jako już ogłoszony drukiem i czytanie przerwano.

Ad 2).

Sprawozdanie Prezydjum Związku za r. 1924/5.

Chcąc zdać sprawozdanie z rozwoju naszego stowarzyszenia, należy wziąć pod uwagę sam Statut; możemy więc stwierdzić, że łączność między byłymi Chyrowiakami utrzymuje się i wzrasta, czego dowodem zebrania w Kołach, dwa zjazdy tegoroczne w Chyrowie, oraz częsta korespondencja z głównym sekretarjatem przy redakcji Chyrowskiego Przeglądu, która w roku ubiegłym otrzymała 680 listów i kartek.

Następna część celu Związku, to jest wzajemne wspieranie się w pracy katolicko-społecznej, choć wśród wielu kolegów, pracujących na różnych polach istnieje, jednak szczegółowego o niej sprawozdania podać nie możemy.

Wreszcie wzajemna pomoc koleżeńska, jako to wynalezienie zajęcia zarobkowego, czy lekcyj i korepetycyj, czy ułatwienie pracy w różnorodnych wypadkach i sposobach wzmaga się i potęguje. O pomocy matejalnej będzie wzmianka niżej, gdy będzie mowa o Bratniej Pomocy.

Z życia Kół z ubiegłego roku mamy do zanotowania rozwój pomyślny Sekcji Akademickiej we Lwowie, która między innemi założyła bibljoteczkę i wypożyczalnię akademickich skryptów. Tu więc można ponowić prośbę do Kolegów, aby niepotrzebne skrypta lub książki tej sekcji ofiarować zechcieli.

Życie towarzyskie w Kołach Lwowskiem, Krakowskiem i Poznańskiem utrzymywało się stale, tylko Koło Warszawskie w roku ubiegłym słabe dawało objawy życia. Koło Chyrowskie w 6 wypadkach przyszło z doraźną pomocą w łącznej kwocie 350 zł.

Centrala Bratniej pomocy została przeniesiona z Krakowa do Lwowa, a w lipcu do rady nadzorczej wybrano tam Dra K. Srokowskiego, Inż. Ebenbergera, Dra K. Nahlika, Dra J. Rosinkiewicza, Dra J. Lubaczewskiego, a do zarządu: Kol. St. Sokalskiego i Jarosława Lewickiego. Bratnia Pomoc w roku ubiegłym udzieliła w 43 wypadkach pożyczek w łącznej kwocie 4915 zł.

Sekcja budowy Domów Chyrowiaków posiada w dniu dzisiejszym 4,570 zł., a fundusz pośmiertny wynosi dziś 115 zł. Projekt nabycia części domu w Sodalicji Akademickiej w Krakowie nie przyszedł do skutku z przyczyn niezależnych od Prezydjum Związku.

W sprawach publicznych zabrał głos Związek, wysyłając do Słowa Polskiego odezwę p. t. „Precz z zarazą", podpisaną przez prezesa Sokalskiego i sekretarza Ostrowskiego, dając w ten sposób inicjatywę do walki z pornografią.

Szczegółowe sprawozdanie kasowe usłyszymy wkrótce, a teraz pozwolimy sobie podać ku rozwadze Kolegów kilka uwag treści ogólniejszej.

Najpierw pamiętajmy o godności naszej nazwy Chyrowiaka i naszego Związku, aby każdy członek życiem katolickiem i pracą obywatelską przynosił naszemu zrzeszeniu chlubę, to zarzut o nieproduktywności Związku nie wiele będzie nas obchodził. Należy zatem, pisał jeden z członków, pogłębić katolickie życie nasze, bo jeśli biadamy na obecny moralny stan naszego społeczeństwa, to pamiętajmy, że „Jeśli Pan nie zbuduje domu, napróżno się trudzą, którzy go budują".

Nie bez pewnej racji zarzucają ludzie naszemu Związkowi pewną nieporadność, graniczącą z niedołęstwem, co zarazem świadczy o braku ofiarności dla wspólnej sprawy. Należy już pominąć od szeregu lat powtarzane tego przyczyny i nie zwalać wciąż na walutowe i finansowe stosunki. Jeśli na 500 członków Związku, opuściwszy akademików, udziałowców na Dom niema jeszcze 100, to jest smutne świadectwo.

Inną bolączką, czy chorobą naszego stowarzyszenia to brak poczucia obowiązkowości w spełnianiu mandatu przyjętego na wyborach do wydziałów kół. U nas w Polsce stowarzyszenia stoją jednostkami, to prawda, ale jeśli nawet tych jednostek, pracujących w wydziale braknie, to wszelka praca zamiera. Gdyby nam brakło ideowych optymistów, to Związek nasz z hasłem: Dla Boga, Ojczyzny i Przyjaźni, z hasłem najbardziej ideowym — nicby nie zrobił.

Ufając, że nam nigdy ideowców nie braknie, odrzucamy energicznie niezdrowy pesymizm, któryby mógł kogoś ogarnąć po

usłyszeniu tych słów prawdy, pragniemy wciąż iść naprzód, aby w łączności i zjednoczeniu przyjacielskiem stać się podporą Kościoła i Polski.

Wreszcie wypada nam tylko publicznie złożyć podziękę tym wszystkim P. T. Szan. Rodzicom obecnych konwiktorów, którzy drobnemi, lecz stałemi datkami, przyczyniają się do zgromadzenia funduszów na Dom Chyrowiaków.

Nad sprawozdaniem Prezydjum rozwinąła się obszerna dyskuja, rozpoczęta przez Dra Szeiba, który zwrócił uwagę przedewszystkiem, jak należy dbać o dobrą opinję Chyrowa, naszego Związku i wychowania religijno-narodowego. Zauważył, że Żeromski w „Przedwiośniu" bezpodstawnie krzywdę wyrządził nazwie Chyrowiaka, a przy tem księdza. Zwrócono uwagę na bezpostawność zupełną w tej sprawie, gdyż księży Chyrowiaków wszystkich jest tylko 35, a w tej liczbie księży świeckich 25, a zakonnych 10; ponieważ ich wszystkich znamy osobiście, więc możemy stwierdzić zupełną bezpodstawność takiej charakterystyki i cechy, jaką autor nadał Chyrowiakowi i kapłanowi. Na ten temat zabierali głos w dyskusji Kol. Choróbski, X. Bzowski, Inż. Przetocki, X. Wiszniewski, J. Lewicki, X. Konopka, T. Łubieński, Domański, Dr. Szeib. Jedni z Kolegów byli zdania, aby ogłosić imieniem Związku protest w dziennikach, inni aby tylko wysłać do autora list prywatny i po głosowaniu przeważyło zdanie, aby się do tego ostatniego wniosku ograniczyć i w tym celu wybrano komisję, złożoną z Dra Szeiba, Domańskiego Choróbskiego, celem ułożenia i wysłania listu prywatnego.

Wyłoniła się sprawa, w jaki sposób dla żywotności Związku należałoby postąpić, aby doroczne walne zebranie było liczniejsze. Ponieważ już w Kołach i w czasie ostatniego posiedzenia Prezydjum poruszano myśl, aby walne zebrania odbyły się kolejno w siedzibie innych Kół a nie w Chyrowie, więc ten wniosek był przedmiotem długich rozpraw, w których zabierali X. Bzowski, Z. Domański, Jan Pragłowski, T. Łubieński, Dr. Ausobsky, K. Lewicki i inni, lecz wniosek upadł. Wyrażano ogólnie myśl, że posiedzenia Prezydjum odbywane kolejno coraz to w innej miejscu wystarczają dla ożywienia życia w Kołach, które z tej okazji mają walne zebrania, a przeniesienie dorocznego walnego zebrania całego Związku z Chyrowa gdzieindziej, do głównego celu nie zmierzałoby.

Następnie pochwalono wniosek Prezydjum, aby zestawić dokładną statystykę Związku; w tym celu przygotowano blankiety, które mają członkowie wypełnić, przyczem zwrócono szczególniejszy nacisk na ostatni punkt: „Jestem członkiem następujących organi-

zacyj i stowarzyszeń". Jeśli członkowie dokładnie ten kwestjonarjusz wypełnią, będziemy posiadać obraz całego naszego Związku i to w liczbach.

Ad 3. Dr. Ausobsky przedstawił następujące na ubiegły rok

Sprawozdanie kasowe Związku za rok 1924/25.

Kapitał żelazny:

57 udziałów na Dom Chywiaków	1425.00 zł
Książeczka K. O. Bratniej Pomocy	228.17 „
10 Udziałów Bratniej Pomocy	30.00 „
2 obligacje pożyczki złotowej	20.00 „
4 Akcje Zieleniewskiego	48.00 „
Książk. Kasy P. K. O. Nr. 225018	151.49 „
Razem	1902.66 zł.

Kapitał obrotowy.

Przychód:

Z przeniesienia	62.30 zł.
Wkładki członków	1126.89 „
Rodzice konwiktorów na Dom Ch.	767.00 „
Zjazd maturzystów z r. 1900	300.00 „
Za odznaki	96.00 „
Odsetki i dywidendy	48.10 „
Razem	2402.29 zł.

Rozchód:

Udziały na Dom	1175.00 zł.
Na wyd. Przegl. Chyr.	388.00 „
Należytość dla Kół	210.67 „
Odznaki Związku	133.00 „
Na ks. Brat. Pomocy	166.83 „
Na ks. P. K. O.	100.00 „
Porto listów i odezw	48.00 „
Druk legitymacyj	26.00 „
Cele narodowo-oświatowe	28.00 „
Razem	2275.50 zł.
Do przeniesienia na rok przyszły	126.79 „
Razem	2402.29 zł.

Ad 4) Dr. E. Szeib stwierdził, że przejrzał księgi rachunkowe i zgodność z przedstawionem sprawozdaniem, wobec czego podaje wniosek o udzielenie Prezydjum absolutorjum, co jednogłośnie uchwalono.

Ad 5) Sprawozdanie Bratniej Pomocy i sekcji budowy Domów referowali Prezes Sokalski i Kol. R. Lewicki.

Z tego sprawozdania wynika, że na Udziałach Br. Pom. jest 583.82 zł., na władkach oszczędn. 636.48 zł., na fundusz budowy domu 4570,65 zł. Fundusz pośmiertny 115 zł. Fundusz zapasowy 113.42. Tytułem odsetek wypłacono 724 zł. Na pożyczkach u członków jest 5437 68 zł. Członek może pożyczyć tylko dziesięciokrotną sumę posiadanych udziałów, nigdy jednak więcej nad 250 zł. Po wyjaśnieniu i odpowiedzi na niektóre zapytania, zgromadzeni wyrazili podziękowanie Prezesowi Sokalskiemu za tak wytrwałą i żmudną pracę, włożoną z jego strony w Bratnią Pomoc.

Ad 6) Kol. Tadeusz Łubieński referował sprawę zawodowego Związku rolników, uwzględniwszy obecne położenie finansowe i społeczne w kraju, następnie stosunek dworu do ludu oraz obowiązki obywatelskie. Wkońcu prelegent rozdał zebranym już zatwierdzony Statut Związku rolników w Zassowie, a zebrani serdecznie prelegentowi podziękowali.

Ad 7) Koło Poznańskie nadesłało obszernie umotywowane wnioski w sprawie uzupełnienia statutu, a mianowicie, aby walne zebranie reasumowało zeszłoroczną uchwałę o zatwierdzaniu przez Prezydjum wyboru Wydziału w Kołach, a następnie do § 60 Statutu dodatkowy ustęp:

„Jeżeli na porządku dziennym jest wniosek w sprawie zmiany Statutu Związku, to w ogłoszeniu o walnem zebraniu winno być dokładne brzmienie projektowanej zmiany z krótkiem uzasadnieniem. Każdy członek Związku ma prawo przedstawić pisemnie uwagi Prezydjum co do zmiany. Uwagi te muszą być odczytane na walnem zgromadzeniu“.

Do § 67 dodaje się ustęp drugi:

„Do ważności uchwały o przedmiocie zmiany Statutu potrzeba poprzednich uchwał połowy Kół Związku, powziętych zwykłą większością na walnem zebraniu Kół zwołanych i obradujących w myśl § 49.

Wnioski te z obszernem uzasadnieniem, nadesłanem przez Koło Poznańskie, Prezes odczytał, poczem rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja, a przez głosowanie cofnięto najpierw zeszłoroczny dodatek o zatwierdzaniu wydziału, przyjęto ustęp do § 60, natomiast odrzucono dodatek do § 67.

Ad 8) Ponieważ projekt przeniesienia Walnych zebrań gdzieindziej upadł, więc Prezes porusza myśl zwołania w roku następnym już w maju Walnego zebrania do Chyrowa. Motywuje to tem, że najpierw będzie w r. 1926 czterdziestolecie od założenia Konwiktu, a 15 istnienia Związku, następnie, że może termin majowy będzie dla wielu członków dogodniejszy, bo niektórzy narzekają, że wrze-

sień jest dla nich nieodpowiedni. W dyskusji zabierało głos bardzo wielu członków, a wniosek przyjęto, poruczając Prezydjum ostateczne określenie terminu i przygotowanie odpowiednich wniosków.

Wreszcie Prezes wzywa zebranych, aby się więcej zainteresowali sprawą Bratniej pomocy i nabywali udziały sekcji budowy domów. Posiedzenie zamknięto o g. 2.

* * *

W czasie obiadu przemawiali W. X. Rektor i Dr. Szeib; następnie w ogrodzie kolegjackiem było zebranie towarzyskie przyczem grała kapela kl. VII. Nazajutrz w poniedziałek X. M. Żurkiewicz odprawił żałobne nabożeństwo za zmarłych Chyrowiaków.

ZYGMUNT ROSSOWSKI

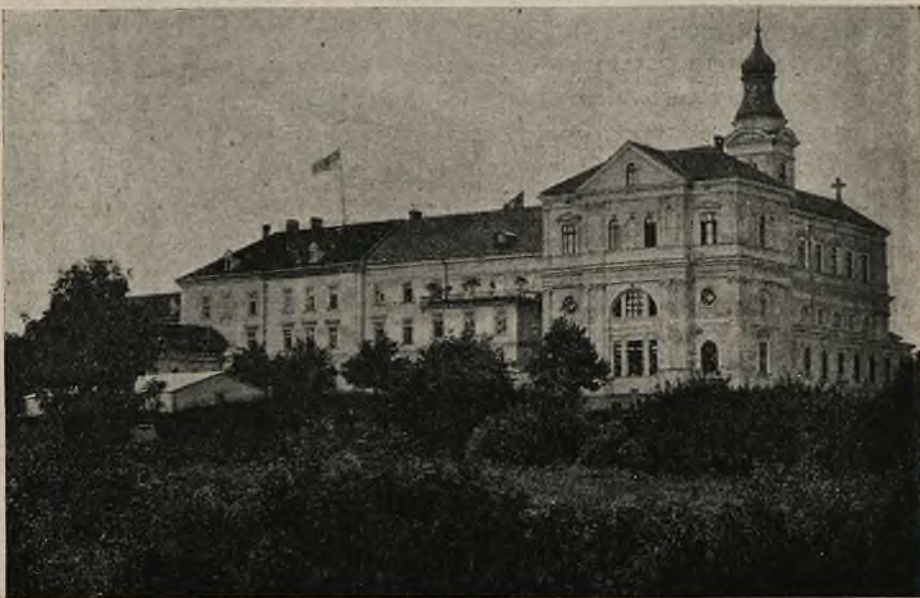
SIEWCA.

Idzie przez wielki, jasny łan
Nad całą polską ziemią.
Ażeby złote ziarno nieść,
Gdzie małe serca drzemią,
Ażeby złote ziarno nieść
W najdalsze kątki wszędy,
Ażeby siać i siać i siać
Na serc dziecięcych grzędy.

A taką ma cudowną moc
I czary zna najsłodsze,
Że rządzi w głębiach małych serc —
A mało kto tam dotrze!
Że rządzi w głębiach małych serc
I wszędzie mu otwarto,
Jakby jedyną władzę miał
Nad serc dziecięcych kartą.

A kiedy się do duszy raz
Czarodziej ów dostanie,
Nakreśla w głębiach małych serc
Słóweczko: „Ukochanie!"
I sieje w głębiach małych serc
Ziarnami złocistemi,
Miłości najcudniejszy kwiat
Dla Boga i dla ziemi.

. . . Idzie przez wielki jasny łan
Pokorny siewca boży
I nic mu nie zawiąże rąk
I nic go nie zatrwoży.
Po cichu w głębiach małych serc
Miłości siejąc słowo —
Z cegiełek małych: młodych serc
Polskę buduje nową.



Wiadomości o dawnych Kolegach.

Na dzień zjazdu Chyrowiaków pisał z Lipuszy na Pomorzu Inż. Marjan Bosakowski: „Poczucie i pragnienie szczęścia leży w duszy każdego człowieka, uczucia te rodzą się w każdym z nas, gdyż dał je sam Bóg. Inne przecież pojęcie szczęścia wytworzył świat pogański, czy bezwyznaniowy, a inne w przetrawieniu idei katolickiej wiary, szczerze wierzący w Boga. Związek byłych Chyrowiaków, pielęgnujący w sobie szczytne ideały katolicyzmu, uczuć ojczystych i przyjaźni, dążąc do uszczęśliwienia jego członków w zrozumieniu powyższych zasad i ducha, pragnie utrzymać w życiu jednostek i społeczeństwa to wszystko, co Czcigodni OO. Wychowawcy w murach konwiktowych przez tyle lat w duszach naszych tak troskliwie pielęgnowali. Pozwolę więc sobie z okazji walnego zebrania Związku złożyć Wam Drodzy Ojcowie i Kochani Koledzy rzetelne zapewnienie łączności mego ducha w tym zjeździe z wyrazami życzenia szczęścia i błogosławieństwa Bożego w obradach i dodatnich wyników Waszej pracy, zdążającej do prostowania wspólnych nam wszystkim ścieżek życia".

X. Józef Sawicki T. J. został dyrektorem gimnazjum we Wilnie; w ostatnich czasach ciężko chorował, ale już powraca do zdrowia.

X. Władysław Piotrowski został expozytem w Truskawcu, gdzie ma budować plebanję.

Inż. Marjan Przetocki we Lwowie został naczelnikiem Wydziału Izby Kontroli Państwa we Lwowie. Inż. Jacek Pieniążek przeniósł się już do Baranowicz, gdzie otrzymał państwową posadę rolniczą.

Dr. Mieczysław Orłowicz wydał obszerny „Przewodnik po Polsce“. Kol. Leon Pragłowski otrzymał w Warszawie w Ministerstwie Przemysłu i Handlu posadę w oddziale patentowym.

Kol. Antoni Dembiński pisze z Nowego Yorku: „Przyjechałem tu, dostawszy posadę tłumacza na statku emigracyjnym — nadzwyczajna okazja zwiedzenia Nowego Yorku. Będziemy tu 13 dni; mieszkam na statku i codziennie wychodzę na miasto. Piszę tę kartkę siedząc w pokoju na 60-tym piętrze“.

Kol. Wojciech Grzybowski donosi z Warszawy, że przeszedł na drugi kurs Wyższej Szkoły Handlowej, a w tym roku przeniósł się tam na politechnikę ze Lwowa Kol. J. Pokrzywnicki. Kol. A. Radziszowski donosi, że ukończył Handlówkę i zdał pierwszy egzamin prawniczy. Kol. J. Choróbski ukończył już medycynę w Krakowie i przygotowuje się do ostatnich egzaminów doktorskich.

We Lwowie d. 19 września odbył się ślub Kol. Dra Kazimierza Papary z p. Marją Pomiankowską; Dr. Papara gospodaruje w Podliskach małych koło Lwowa. W Brzeżanach d. 12 września odbył się ślub Kol. Adama Tyszkowskiego z p. Janiną Scholzówną; Kol. Tyszkowski gospodaruje w Chlebowicach Świrskich. W Sanoku d. 11 lipca odbył się ślub Kol. Adama Witkiewicza z p. Ireną Mossor. We Lwowie d. 16 września odbył się ślub Kol. Stanisława Marcinkiewicza z p. Marją Hubert; Kol. Marcinkiewicz jest urzędnikiem Banku we Lwowie.

Pułk. Tadeusz Dębski został kierownikiem świeżo otwartej szkoły administracji wojskowej w Łobzowie pod Krakowem. Major Marjan Faff jest komendantem szkoły podchorążych w Zaleszczykach. Kol. Wacław Biesiadowski został urzędnikiem Dyrekcji Skarbu we Lwowie. Kol. Eugenjusz Macieliński przeniósł się z Dąbrowy na profesora gimnazjum w Dobromilu.

Liczba Chyrowiaków, pracujących w dziennikarstwie, wciąż się zwiększa, gdyż prócz Kolegów, zajętych w redakcjach Warszawskich, w Katowicach jest redaktorem „Gazety Ludowej“ Dr. Stanisław Bernatt, który niedawno otrzymał w Monachjum stopień doktora filozofji. Kol. Fryderyk Plattner wydaje tygodnik „Ziemia Zamojska“ i w Zamościu wiele pracuje na polu oświatowem. Kol. Zygmunt Domański z wielkim nakładem pracy wydaje w Nieświeżu „Wspólną Sprawę“. Prof. Karol Wiśniewski w Tarnopolu wydaje „Głos Po-

dolski". W Krakowie w nowootwartym Domu X. Mieczysława Kuznowicza i pod jego kierunkiem zaczął wychodzić miesięcznik p. t. „Przegląd miesięczny działalności Związku młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej".

Do Chorzowa pod dyrektora Inż. E. Kwiatkowskiego dostał się Inż. Adam Gromnicki, gdzie też pracował już dawniej trzeci Chyrowiak Inż. Zaleski.

W pielgrzymce do Rzymu wzięli udział Kol. Wiesław Skarżyński i Dr. S. Salkowski.

Kol. Jan Deskur donosi, że Warszawskie Tow. Ubezpieczeń otworzyło filję w Gdańsku, gdzie go wysłano na kierownika z Poznania. W Kole Poznańskiem Związku prezesem został Dr. Adam Bielecki (Ratajczaka 16).

X. Władysław Jankiewicz został wiceprowincjałem w Krakowie. X. Włodzimierz Konopka został rektorem w Chyrowie, a X. Augustyn Dyla wicerektorem w N. Sączu.

Dr. Kazimierz Bielawski jest lekarzem wojskowym przy marynarce w Pucku. Kol. Wacław Mieruszyński zdał ostatni egzamin sprawniczy w Krakowie. Kol. Z. Majewski donosi, że w czasie wakacyj odbył naukową podróż po Rumunji, a przez Konstantynopol dojechał aż do Azji. Kol. Karol Zabłocki ożenił się i jest profesorem gimnazjalnym w Lublinie.

Z Ameryki pisze nam pewien kapłan: „Zdziwiło mię, że Związek Chyrowiaków nie zaprotestował dotąd przeciw typowi księdza-Chyrowiaka z Przedwiośnia Żeromskiego. Nie sądzę, żeby autor miał prawo przypisywania Chyrowowi takiego typu księdza".

Otrzymaliśmy zawiadomienie, że d. 15 października ma się odbyć ślub. Kol. Jerzego Gołębskiego z p. Zofją Siemaszko w Dawidkowcach koło Czortkowa.

Wreszcie otrzymaliśmy takie pismo: „Antoni Jełowicki, syn Włodzimierza i Marji, ma zaszczyt zawiadomić, że się urodził d. 26 września 1925 r. we Lwowie i polecając się modlitwom WW. OO. prosi o zarezerwowanie mu miejsca w Konwikcie w swoim czasie".

O zeszłorocznych maturzystach doszły nas następujące wiadomości: Do Poznania na medycynę wyjechał Kol. J. Makowiec. Przy ułanach we Lwowie służą Kol. J. Cywiński i M. Wartanowicz. We Lwowie na technikę zapisali się: A. Mikuliński, Z. Przybyszowski, L. Socha, J. Podmagórski, na agronomię J. Sokołowski, na prawa T. Sitnicki, na medycynę J. Hirschklau-Jedlewski, na teologię A. Stojałowski. W Krakowie na prawa zapisali się J. Cyga, H. Huchro, W. Kwieciński, na filozofję J. Zawadzki.

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Śp. O. Henryk Haduch T. J.

W Nowym Sączu d. 5. października b r. umarł nagle O. H. Haduch. Znali go starsi Chyrowiacy jako katechetę w Chyrowie, młodsi jako prowincjała, przybywającego na doroczną wizytę Konwiktu. Znało zmarłego polskie duchowieństwo i inteligencja jako kierownika rekolekcjami, których pamiątkę zostawił polskiemu społeczeństu w postaci tak cenionej i rozpowszechnionej książki p. t. *O zasadę życia*. Znały zmarłego wreszcie Sodalicje jako długoletniego redaktora miesięcznika „Sodalis Marianus", na kartach którego rozrzucił tyle pięknych treściwych a zdrowych zasad, myśli i wskazań. Jako długoletni profesor wymowy opracował swe wykłady, które właśnie obecnie zaczęto drukować.

O. Haduch urodził się d. 14 lipca 1870 roku w Jaćmierzu, uczył się w Sanoku, a do zakonu wstąpił 1886 roku w Starejwsi. W roku 1898 otrzymał w Krakowie święcenia kapłańskie, profesję zakonną złożył w r, 1904, a urząd prowincjała Zakonu w Polsce sprawował od 1916 do 1919.

Cechą charakteru zmarłego była wielka gorliwość o chwałę Bożą i zbawienie dusz, oraz serdeczna miłość braterska i życzliwość dla wszystkich, którzy się doń zbliżali, miłość pełna poświęceń, pracy i ofiary.

„Największym postulatem dzisiejszych dni jest to, byśmy byli jedni, zjednoczeni przez życzliwość w jedno serce i w jedną duszę. Tego pragnie Bóg, który się kocha w jedności, tego pożąda i nasze dobro i szczęście, które zależy od jedności. Brak zrozumienia się, brak życzliwości wzajemnej jest naszą największą, bo domową, codzienną klęską, jest zarazem i śmiertelną u nas raną tak Bożego jak i narodowego życia. W zgodzie życie — w niezgodzie śmierć". Oto jedno z praktycznych wskazań, chętnie słuchanego kaznodziei (Sodalis 1916, str. 126).

Na kartach naszego pisemka mamy też przemowę O. Haducha, wygłoszoną w roku 1918 z okazji poświęcenia się konwiktowej rodziny N. Sercu Jezusowemu, oraz serdeczny list z okazji 25-lecia „Przeglądu Chyrowskiego".

Nie mogę zapomnieć wigilji świąt Bożego Narodzenia w r. 1918. Po wywiezieniu Rektora X. Sawickiego wraz z gronem księży do Kołomyi, po rozproszeniu konwiktorów, została nas tylko mała garstka w Chyrowie i tylko 14 konwiktorów. Ciężko i smutno nam było, bo wróg z Suszycy i Berezowa ostrzeliwał Konwikt, zajęty

dopiero od trzech dni przez polskie wojsko. Wychodzimy po wilji z jadalni, a tu od furty zjawia się O. Prowincjał Haduch, który pomimo wielkich trudności komunikacyjnych wybrał się z Krakowa do nas z pociechą i wiadomościami z całej Polski i od naszych księży z Kołomyi. Tylko miłość ofiarna zmuszała go do takiej trudnej podróży, oraz chęć zabrania do Krakowa tej ostatniej partji konwiktorów.

Wkrótce potem nadeszła z Wilna smutna wiadomość o śmierci nieodżałowanej pamięci Antoniego Wiwulskiego. Związek Chyrowiaków urządził w kościele św. Barbary za jego duszę nabożeństwo, a X. Prowincjał Haduch wygłosił z tej okazji mowę żałobną.

W pogrzebie zmarłego wziął cały Sącz bardzo liczny udział, a z Krakowa przybyły delegacje.

Zmarli Ojcowie i Bracia T. J. pochowani na Chyrowskim cmentarzu. 1886—1925.

O. Teofil Baczyński
O. Antoni Lenz
Br. Ignacy Ratajski
Br. Józef Wacek
Br. Stefan Malewicz
O. Władysław Wójcikowski
Br. Józef Szuba
Br. Andrzej Szurma
Br. Antoni Janiszewski
O. Alojzy Horzak
Br. Ignacy Żołądkiewicz
Br. Jan Nemeczek
O. Kazimierz Stefański
O. Jacek Stopka
O. Henryk Jackowski
Br. Mikołaj Lisowski
O. Michał Mycielski
O. Piotr Krukowski
O. Władysław Czerny
O. Kazimierz Nowak
Br. Tomasz Starzec
Kl. Stefan Gądek
O. Aleksander Gromadzki
Br. Jan Ślósarczyk
Br. Andrzej Krzyżanowski
Kl. Marjan Warchałowski
O. Michał Haudek
O. Konstanty Marszałowicz
Br. Sylwester Majewski
Kl. Teodor Rojek
Br. Józef Morawiec
Br. Józef Białobrzeski
Br. Wojciech Wałachiewicz
O. Jan Nuckowski
Kl. Franciszek Zbiegień
O. Stefan Dzierżanowski
Br. Stanisław Kielar
Br. Zygmunt Różycki
Br. Jan Sielak
Br. Jakób Łopatniuk
O. Aleksander Uram

R. in p.

MYŚLI.

Zwracamy uwagę wszystkich na wspaniałą przemowę, wygłoszoną na Sodalicyjnym zjeździe w Częstochowie Michała hr. Sobańskiego, umieszczoną w październikowym zeszycie miesięcznika POD ZNAKIEM MARJI.

Z tej przemowy umieszczamy tu kilka zdań.

Żeby radość życia zdobyć, niedość jest mieć wzniosły ideał, bo widzimy ludzi dobrych, zacnych, kochających Boga i Ojczyznę, a jednak... takich niedołęgów, takich pesymistów. Zdaje im się że są idealistami, a to są tylko marzyciele.

Łatwiej jest marzyć, niż czynić. „Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę“. Marzeniem się zadawalniają i gdyby ono chociaż ich uszczęśliwiło, ale gdzie tam! Słyszymy, jak się wciąż skarżą. Mówią, że wszystko źle idzie, a jednak sami próżnują i do służby czynnej innych zniechęcają. Gdyby sami chcieli przyłożyć rękę do pracy ogólnej, zbliżyliby się do ludzi pożytecznych, toby ich pokrzepiło, a przedewszystkiem nie mieliby tyle czasu na marzenia.

Kto sam nie pracuje, ten nie widzi pracy innych, bo poprostu w innej sferze się obraca, zna tylko próżniaków. Kto nie buduje z innymi, ten, dla uniewinnienia siebie, czuje potrzebę wmawiać w innych, że budować nie warto, bo i tak wszystko runie. Kto ideał kocha, ale nie pracuje, żeby go wcielić w życie, ten jest chory, żyje w marażmie. Ideał wymaga wiernej służby, bo miłość, to ofiara siebie.

M. Sobański.

Pesymizm wypływa również z rozczarowania żywiołów ideowych w społeczeństwie. W marzeniach w okresie niewoli wysnuto wizję niepodległej Polski. Realna Polska jest bardzo daleka od tego ideału. Wszelako przy bardziej trzeźwej ocenie własnego społeczeństwa, obecny stan rzeczy nie powinien był być niespodzianką. Już sama znajomość mechanizmu rządów parlamentarnych w demokracjach europejskich wskazywała, że w Polsce wszelkie jego ujemne strony ujawnić się muszą i to w stopniu większym, niż w krajach o wyższej kulturze.

Cóż bowiem na ogół cechowało społeczeństwo nasze w ubiegłym stuleciu i bezpośrednio przed wojną? Brak poczucia odpowiedzialności za swą działalność, utarte zwalanie niepowodzeń na przeciwności losu, uznawane usprawiedliwianie się dobremi chęciami i pięknemi zamiarami. Te wszystkie nurtujące nasz organizm społeczny choroby, te braki i wady były przez bystrzejszych obserwatorów ujawnione i oświetlone i z niemi przy ocenie położenia należało się liczyć.

B. Wasiutyński.



KRONIKA KONWIKTOWA.

XXXIX Rok szkolny 1925/6.

We środę 2 września powiewały na szczytach Konwiktu chorągwie, biły na wiwat nasze armatki, u bramy konwiktowej witał nas nowy Prefekt Generalny, X. Józef Machowski, ale też i deszcz padał na nasze powitanie. We czwartek rozpoczęliśmy rok szkolny nabożeństwem, celebrowanem przez W. O. Rektora i egzortą, wygłoszoną przez X. Szopińskiego ze Lwowa. Dyrektorem został X. M. Kohlsdorfer, prefektem kl. VII X. W. Wojtoń, kl. V X. Majcher, kl. II X. Waligóra, a muzyką i śpiewem opiekuje się X. Olesch. Zaczęła się szkoła, a wkrótce ogłoszono nam dekret zakazujący noszenia ubrań cywilnych, lecz tylko mundurki. Właśnie w niedzielę 6 września odbył się popołudniu pogrzeb długoletniego dostawcy konwiktowego umundurowania śp. Ludwika Skiby.

Cztery boiska tenisowe i cztery kręgielnie, o ile tylko pogoda pozwalała, zaczęły być w ruchu. W świeżo ogrodzonym parku, na zadatek przyszłego zwierzyńca, znalazły się rogacz i sarenka.

Wreszcie 9 września usunięto z kaplicy rusztowania i ujrzeliśmy całe sklepienie jej, pomalowane przez profesorów Maszkowskiego i Krupskiego: trzy wielkie obrazy przedstawiają Boga Ojca,

Chrystusa w chwale i N. M. Pannę, a cztery mniejsze okrągłe są symbolami wiary, nadziei, wiedzy i miłości. Udaliśmy się wkrótce na szczyt Skargowski, gdzie zwiedziliśmy postęp budowy schroniska, które już jest na ukończeniu. W pierwszem tegorocznem kinie oglądaliśmy na ekranie Alpy z balonu, amerykańskie jelenie, Paryż, przyjęcie Focha w Warszawie, Gdańsk, fabrykę monet i niepowodzenia Idjotiniego. X. Konopka miał wykład o lotnictwie, a kilku kolegów tak się tą sprawą zajmuje, że sobie nawet prenumeruje „Lot Polski".

Koło Skargowskie otwarło na korytarzu sypialnianym Wystawę Polskiej Prasy i Dobrej Książki; oglądaliśmy z górą 500 polskich czasopism, oraz wydawnictwa Gebethnera, Książnicy, Arcta, XX. Jezuitów, Krakowskiej Spółki, Św. Wojciecha, Ossolineum i inne. Wystawa ta, jak później zauważyłem, obudziła wśród niektórych zapał do czytelnictwa, bo Pamiętnik polskiego pilota, Burza od wschodu. Za tysiąc lat, oraz inne, zwłaszcza powieści Umińskiego, są wciąż w rękach.

Tegoroczne rekolekcje w dniach 17, 18 i 19 września odprawialiśmy pod kierunkiem X. Szopińskiego, a młodsi pod X. Krokoszyńskim: zakończyła je generalna Komunja całego Konwiktu. Tegoż dnia w niedzielę wystąpiła ze swą kapelą kl. VII, a trzeba tu zanotować, że i kl. V już zaczyna w sprawie własnej kapeli w różnych kierunkach starania. Zaczęła się piękna, ciepła polska jesień; 23 września wszystkie klasy podążyły z zapasami na pieczenie ziemniaków po lasach, przyczem w niektórych klasach zamiast piłki nożnej wrócono do starego palanta.

Dzisiejsze kino, pisze jeden z kronikarzy było marne, bo pokazywano zbiór pszenicy, kury, Niagarę, połów śledzi, ogród zoologiczny i coś tam jeszcze, ale orkiestra salonowa grała przytem pięknie.

W niedzielę dnia 27 września z powodu walnego zebrania Związku Chyrowiaków miał przemowę i Mszę św. X. M. Żurkiewicz, proboszcz z Manasterza, a po obiedzie grała Związkowi kapela kl. VII w ogrodzie kolegjackim, przyczem zauważono, że cieszy się ona nietylko sławą dobrych muzyków, ale i dobrym apetytem, gdyż potrafiła wsunąć dwa półmiski ciastek.

Praca naukowa, pisze jeden z kronikarzy, kwitnie już na dobre, a X. Dyrektor wizytuje klasy nie na żarty; zdawki polskie już u nas zdało 13 kolegów, a X. Pykosz dał już niejedną czwórę i tak minął pierwszy miesiąc szkoły. Ja nie wiem dlaczego, ale mnie się nie wiedzie i nigdy jeszcze nie wyjeżdżałem z Chyrowa. Inni koledzy to miewają jakieś nadzwyczajne wycieczki: ten pojechał na operację

ślepej kiszki, tamten pojechał na ślub brata, tamten znów siostry, to znów na pogrzeb babci, znów inny trzymał cały rok w ręku kulę i dopiero teraz uznał za stosowne, aby się jej pozbyć i wyjechać na operację; naprawdę chybaby trzeba połknąć żyletkę, aby się choć do Lwowa wyrwać na kilka dni.

Kl. VII chwali się, że w kręgle grając pokonała kl. VI o 20 punktów. Kronikarz kl. VI zawiódł redakcję i kroniki nie oddał na czas, więc dwu jabłek, jako honorarjum, nie otrzymał. Kl. V cieszy się swoją nową bawialnią i bardzo pilnie pracuje w introligatorni. Kl. VIII poważna, pielęgnuje śpiew i góruje swą grą tenisową. Na pierwszem tegorocznem ogólnem zebraniu skargowskiem przemawiał na temat „co to jest Polska" Dr. Szeib.

W październiku zaczęliśmy nabożeństwo różańcowe, zachęceni do niego egzortą X. Wojtonia. Przed frontem dwa dęby wolności pięknie się rozwinęły, a kwiaty utrzymują się jeszcze w całej swej krasie. Za słotne lato, może mieć będziemy pogodną jesień. Korzysta z tego kl. I i na polach puszcza z powodzeniem wspaniałe latawce, a pieczenie ziemniaków i rydzów jeszcze się dalej powtarzało. X. Rejowicz z X. K. Konopką przy pomocy ochotników urządzają w jednym z pokoi osobną wypożyczalnię książek dla wyższych klas.

D. 8 października we czwartek po obiedzie udaliśmy się na salę nie mając pewności dokładnej, jaki to będzie cel tego zebrania. Po uwerturze, odegranej przez orkiestrę, wstaje X. Rektor Cisek i ogłasza, że od dnia dzisiejszego urząd Rektora Konwiktu przechodzi w ręce znanego nam już X. Włodzimierza Konopki, a następnie serdecznie się z nami pożegnał. Wtedy wystąpił Kol. Roman Grodzicki i w następujących słowach wyraził nasze w tej chwili uczucia:

Przewielebny O. Rektorze!

Niezwykły to wypadek w dziejach Konwiktu, aby Konwiktorzy mogli żegnać opuszczającego Konwikt Rektora, bo nie bywało takiej zmiany w ciągu roku szkolnego. Lecz niezwyklejsza jeszcze jest ta okoliczność, że zmuszeni jesteśmy żegnać Ciebie, Drogi nasz Ojcze Rektorze, któryś w ciągu lat 5 obracał i zużywał wszystkie swe siły umysłu i serca jedynie dla naszego dobra, stąd i wyjazd Twój napełnia nas smutkiem i żalem.

Ukochałeś Chyrów i byłeś naprawdę jego duszą — ukochałeś nas. Myśmy to czuli i widzieliśmy, jak zawsze chciałeś nam dobrze. Bądź przekonany W. O. Rektorze, że zapomnieć o Tobie nie pozwolą nam tak liczne i wyraźne ślady Twej pracy dla dobra naszego: od kaplicy do boisk, od lamp elektrycznych do sal rekreacyjnych — wszystko świadczyć będzie, coś zrobił dla rozwoju Konwiktu. Ale Konwikt to nie mury, lecz to 500 wdzięcznych Ci, Drogi Ojcze, serc młodzieży za te wszystkie, tak hojnie w nie wrzucane wskazania i rady przez Ciebie czy to z katedry i z ambony, czy też prywatnie i w cichych pogadankach.

Zato wielkoduszne serce Twoje, Najdroższy Ojcze, za Twoją miłość i pracę za to coś dla Konwiktu zdziałał, należy Ci się pomnik. Istotnie wystawiłeś go

sobie w sercach naszych — mocny i trwalszy od spiżu. Otóż w tej smutnej chwili rozłąki z głębi tych 500 młodocianych serc tu obecnych, a również w imieniu tych, którzy już Konwikt opuścili, składamy Ci krótkie, ale szczere Bóg zapłać! Bóg niech Sam Ci wynagrodzi za nas i wspiera w dalszych na różnych polach pracach.

Żegnając Cię, najdroższy Ojcze, z głębi tych 500 serc tak Ci wdzięcznych wznosimy okrzyk: Niech żyje!

Wznieśliśmy trzykrotny okrzyk, zagrała jeszcze kapela i tak zakończyło się to powitalno-pożegnalne zebranie czy posiedzenie. U niektórych ze starszych kolegów zauważyłem rzeczywiście łzy w oczach. Wkrótce W. X. Cisek udał się na stację, wyjeżdżając do Warszawy. Nazajutrz o g. 8 szefowie podążyli do klas, poszli z gąbkami pod kurek, porozkładali kałamarze po ławkach, Br. Wojtanowski zadzwonił na II p., odpowiedział mu dzwonek na pierwszem i ruszyły szeregami z sal naukowych wszystkie klasy, jak gdyby nic się nadzwyczajnego nie stało, a przecież w rzeczywistości zaszedł wypadek nadzwyczajny...

Dawnego kierownika naszej sceny X. Turbaka, który, jak się ktoś wyraził, studjuje zagranicą sztukę dramatyczną, zastępuje X. W. Błaszczyk, a już od dłuższego czasu odbywa próby na zbliżające się rzeczywiste imieniny X. Dyrektora, Maksymiljana Kohlsdorfera. Otóż w niedzielę 11 października odegrano z tej okazji pierwsze w tym roku przedstawienie p. t. Rodzina patrjotów, na tle powstania 1863 r. Życzenia solenizantowi złożył Kol. R. Grodzicki, poczem Kol. Tepa podał wyjaśnienie uwertury Mozarta „Don Juan“, którą niebawem pod dyrekcją X. Olescha bardzo dobrze odegrała orkiestra. W przedstawiawieniu występowali koledzy: T. Balicki, B. Zieliński, J. Nowak, P. Sumiński, J. Godziszewski, S. Ostrowski, M. Denasiewicz, J. Zieliński, R. Jarymowicz, K. Głodkowski. W przerwach odegrano menueta Paderewskiego, tureckiego marsza Beethovena; Kol. Z. Wróbel miał solo na trąbce z towarzyszeniem orkiestry „Na pochwałę łez“; chór mieszany z orkiestrą śpiewał utwór solenizanta przez starych Chyrowiaków dawniej często śpiewany „Tam w górach tatrzańskich“. Pieśń tę z nutami podała przed 20 laty już gazetka w N. 49, ale dla młodszego pokolenia jej słowami zakończymy tę kronikę.

Tam w górach tatrzańskich ach tambym ja żył,
Na szczytachbym mieszkał, o szczęściubym śnił.
Tam smutku, niedoli nie doznałbym nie,
Bo serce w niebiosa wciąż rwałoby się.
Więc Boże na ziemi Ty prowadź mą łódź
I w góry ojczyste raz jeszcze mię zwróć,
By sen moich marzeń i uczuć mych raj
Tak pięknie zakwitnął, jak kwitnie tam maj.

Z Katechizmu obywatelskiego X. J. Panasia.

W jaki sposób powinien każdy obywatel unormować swoje codzienne zajęcia?

Każdy obywatel dla łatwiejszego wypełnienia swoich obowiązków, powinien ułożyć sobie rozkład zajęć i przeznaczyć odpowiednią ilość czasu na pracę zawodową, obowiązki rodzinne, oświatę, tudzież godziwe rozrywki, które dla każdego człowieka są niezbędne. Nadto każdy obywatel powinien sobie wytknąć cel, do którego dąży, a więc pozyskanie odpowiedniego warsztatu pracy, założenie ogniska domowego, pozyskanie pewnego stanowiska czy też majątku, a w dążeniu do tego celu powinien obywatel liczyć nie na los szczęścia lub protekcję lecz wyłącznie na swą własną pracę i swe własne siły, a wtenczas z pewnością nie dozna żadnego zawodu w życiu.

Czy w życiu prywatnem potrzebne jest dokładne prowadzenie rachunków?

Podobnie jak w gospodarce społecznej, tudzież w przemyśle i handlu, tak i życiu prywatnem potrzebne jest dokładne prowadzenie rachunków według zasady: „pamiętaj rozchodzie żyć z dochodem w zgodzie". Ta skrupulatność jest koniecznym warunkiem oszczędności i sumiennej pracy, które tworzą fundament potęgi narodu i szczęścia rodziny.

Co jest cechą prawego i dobrego obywatela?

Cechą prawego i dobrego obywatela jest jego zacny charakter, który polega na tem, że człowiek o zacnym charakterze nie wiele mówi, nie wiele obiecuje, ale zato każde jego słowo staje się jego czynem, na który z całą pewnością liczyć możemy. — Człowiek o prawym i wyrobionym charakterze, nie robi nigdy bliźniemu tego, coby jemu było niemiłem, a we wszystkich przeciwnościach życia zachowuje zimną krew i spokój wewnętrzny dobrego i sumiennego obywatela.

OGŁOSZENIE ANKIETY:

Miesięcznik religijno-etyczny „Wiara i Życie", przeznaczony dla interesującej się sprawami religijnemi inteligencji polskiej, wychodzący rok piąty w Krakowie, ogłosił na łamach swych ankietę. Ponieważ treść jej jest tego rodzaju, że każdego myślącego człowieka może bardzo interesować, a licznie obesłana stanowić będzie pierwszorzędny materjał psychologiczny, dlatego nie ograniczając się do naszych Czytelników, ogłaszamy tę ankietę w pismach, chcąc nią zainteresować jak najszersze kręgi społeczeństwa.

Treść ankiety stanowią dwa następujące pytania:

1) Jakie zdarzenie, czy przeżycie wywarło w dobrem lub złem znaczeniu, decydujący wpływ na nasze życie religijno-moralne?

2) Z ogółu przeżyć wyodrębniamy jeden, ogromnie ważny czynnik, lekturę i pytamy: czy i jaki wpływ wywarła na nas, nasze życie, religijno-moralne książka.

W obu wypadkach chodzi nam przedewszystkiem o odpowiedzi bezwzględnie szczere; ich anonimowość ochrania tajemnicę naszych przeżyć. Powtóre pragniemy odpowiedzi konkretnych, szczegółowych, a wreszcie odpowiedzi licznych.

Jesteśmy ludźmi myślącymi, działają na nas przeróżne zdarzenia życia, działają książki! Napiszmy w jaki sposób działają!

Nie wymawiajmy się, że nasze przeżycia nie są ciekawe! Wszystko, co się w ludzkiej duszy odbywa, jest interesujące, właśnie dlatego, że ludzkie!

Ostateczny termin nadsyłania odpowiedzi oznaczymy na dzień 1-y grudnia b. r. Nadsyłać je należy pod adresem: REDAKCJA „WIARY I ŻYCIA". KRAKÓW, KOPERNIKA 26. Ze styczniowym numerem naszego pisma zaczniemy druk odpowiedzi.

Redakcja miesięcznika
„WIARA I ŻYCIE".

Zawiadomienia od Związku Chyrowiaków.

Roczna wkładka do Związku wynosi 12 zł., które można uiszczać w Kołach lub w Centrali w Chyrowie: Konto P. K. O. Związku 142.457.

Adres Prezesa Związku: Stanisław Sokalski, Lwów — Legjonów 1, II. p.

Prosimy bardzo Kolegów o wypełnienie załączonych blankietów, które mają służyć do ułożenia nowego spisu członków Związku i odesłanie ich do Chyrowa.

To i owo.

Pewna wdowa zamówiła wstęgę do wieńca na grób męża i poleciła wydrukować na szarfie następujące słowa: „Spoczywaj spokojnie“. Po pewnym czasie wysłała do drukarni kartkę następującej treści: Proszę dodać na wstędze; „Zobaczymy się w niebie“ — jeśli jeszcze będzie miejsce. Na drugi dzień na grobie zmarłego ludzie czytali taki napis na wstędze:

„Spoczywaj spokojnie, zobaczymy się w niebie, jeśli jeszcze będzie miejsce“.

Na lekcji fizyki.

Jak widzicie, moi chłopcy, teraz nic nie widzicie. Dlaczego nie widzicie, zaraz zobaczycie.

W boligłówce.

— Cóż ci jest?
— Łacina i niemieckie.
— A tobie?
— Matematyka i greka.

Ogłoszenie.

Bezdomny akademik, mieszkający na plantach, poszukuje wspólnika posiadającego pokój

Pytania.

Które imię czyta się jednakowo i tak i wspak? Anna.

Jak nazwać jednem słowem starego kawalera? Samochód.

Która choroba obecnie grasuje wśród techników? Radio.

Z czem prowadzi pewien ojciec od 30 lat bezskuteczną walkę? Z brykami.

Który ptak nie śpiewa, tylko trąbi?

Która sztuka doczekała się literackiej monografji? Sztuka podpowiadania.

Czego najwięcej konwiktorzy nie cierpią? Klasyfikacji.

Ogłoszenie konkursowe.

Kto redakcji nadeszle 3 tuziny żartów niedrukowanych, otrzyma trzy kopy drukowanych.

Objaśnienie do palanta.

W sprawie prawideł „Palanta Polskiego" zeszyt 4 wydawnictwa „Prawidła gier ruchowych" na zapytania daje następujące wyjaśnienia:

1. Gracze podbijają piłkę zawsze w tym samym porządku. Po zmianie stanowiska, uzyskawszy ponownie metę górną, rozpoczyna podbijanie ten, na którego poprzednio była kolej (str. 11 prawideł).

2. Poprawić podbijanie, czyli jeszcze raz podbijać, wolno graczowi za zgodą sędziego, jeżeli bijak wymknie się z ręki nie uderzywszy w piłkę, jeżeli podbijający nie stał na właściwym miejscu, jeżeli piłka poszła wstecz tj. za grającego, jeżeli podbijający sam schwyci oczko.

3. O ile taka stanęła osobna umowa, wolno wykupującym zatrzymać się na półmetku także na powrotnej drodze. Wykupujący nie mogą rozpocząć biegu, jeśli piłka nie jest w grze.

4. Należy odróżnić skucie (skuwanie) od odkucia (odkuwania) Odkuwanie powoduje wprawdzie zmianę stanowiska, ale nie daje „punktów".

5. Sędzia może, mianowicie przy powtórzeniu mimo upomnień, naznaczyć punkt dobry dla drugiej strony, jeśli gracze winnej strony wykraczają przeciwko prawidłom, np. przekraczając granice boiska przy wykupywaniu.

6. Wolno się umówić przed zawodami, że schwycenie kampy (nawet 3 i więcej kamp) nie powoduje zmiany stanowiska, lecz daje tylko „punkty".

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU R. 1925

KUPUJCIE
UDZIAŁY
NA DOM
CHYROWIAKÓW!



KUPUJCIE
UDZIAŁY
NA DOM
CHYROWIAKÓW!

KUPUJCIE

Udziały na Dom Chyrowiaków!

UDZIAŁ 25 ZŁOTYCH.

Można wysyłać czekiem Bratniej Pomocy Zw. Ch. Nr. 150290 P.K.O.

DLA PRACUJĄCYCH NA POLU OŚWIATY

KTO NADEŚLE 2 ZŁOTE OTRZYMA 4 BROSZURY TREŚCI NARODOWO RELIGIJNEJ I KALENDARZYK DLA UCZĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY NA R. 1926.

ADRES: CHYRÓW, KONWIKT. — KOŁO TOW. PIOTRA SKARGI.